



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

74
lata

ROZMOWA „GŁOSU” z Katarzyną Osowską-Wołos, historykiem z IPN, autorką filmu dokumentalnego o zbrodni wołyńskiej „Zmarłych pogrzebać”

KRAJ
Prezydent Nawrocki rozmawiał z prezydentem Zeleńskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Piątek, 10.07.2026

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV



Region

Droga do Wydmy Łąckiej znów otwarta dla rowerzystów

Dyrekcja Słowińskiego Parku Narodowego po fali krytyki ze strony turystów otworzyła dla rowerów drogę do Wydmy Łąckiej
- Str. 4

Region

Mieszkania wspomagane w gminie Redzikowo

W Karzcinie powstanie nowoczesny obiekt z mieszkaniami treningowymi i wspomagany. Wartość inwestycji to ponad 8,4 mln zł
- Str. 4

Tygodnik Regionów



Historia Stara ma początki także na Pomorzu

Historia Stara prowadzi do Szczecina. Za jego narodzinami stał człowiek, który przez dwadzieścia lat wpływał na rozwój nauki w regionie - Str. 10 - 11

Region

Dorsz tylko z nazwy? Kontrola smaźalni ujawniła, co naprawdę trafia na talerze

Wojciech Lesner

Na talerze turystów nie zawsze trafia to, co zostało zamówione. Potwierdziła to kontrola Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych.

Jedną z najczęściej wykrywanych nieprawidłowości była rozbieżność

między opisem potrawy w menu a faktycznie podawaną rybą. Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych (IJHARS) przypomina, że nazwa gatunku w menu powinna być precyzyjna i nie może wprowadzać konsumentów w błąd. Przykładowo „dorsz atlantycki” oraz „czarniak”, określany również jako „dorsz czarny”, to dwa odrębne gatunki ryb. Różnią

się one m.in. cechami mięsa i smakiem.

- Dlatego jeżeli w lokalu oferowany jest czarniak, to w menu powinien zostać wskazany jego właściwy gatunek, np. jako „czarniak” lub „dorsz czarny”, a nie jako „dorsz” bez dodatkowego doprecyzowania, ponieważ mogłoby to sugerować, że oferowaną rybą jest „dorsz atlantycki” - informuje IJHARS.

To jednak nie wszystko, bo konsument na etapie zamawiania dania powinien wiedzieć, w jaki sposób zostanie ono przygotowane. Nazwa dania powinna zawierać informację o formie kulinarnej ryby - np. dzwonko, tusza czy filec, a także o tym, czy ryba będzie smażona czy pieczona.

©
- Str. 3



TYDZIŃ Z GŁOSEM

Sobota Bartosz Bielenia. Grzesznik i święty w jednej osobie. **Poniedziałek** Grali na boiskach, grali na parkietach. **Wtorek** W gąszczu ekonomii z nami nie zginiesz. **Środa** strony zdrowia **Czwartek – Pod paragrafem** Kryminalny sekret Aleksandra Dumasa

10.07.2026
Piątek

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. RADOSŁAW BROSTEK

Po bardzo gorącym początku wakacji, nad morzem nieco chłodniej i wietrzno. Wyższych temperatur możemy spodziewać się w weekend. Niedziela może być nawet upalna.

AUTOPROMOCJA



Prenumeruj „Głos Pomorza” „Głos Koszaliński” „Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA



dzisiaj
23°C/12°C



jutro
24°C/15°C



Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Marcin Stefanowski, Wojciech Frelchowski, Ynona Husaim-Sobecka
Wydawca
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelchowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskapress.pl.
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biurowisko konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ROZMOWA

Ocalałe z rzezi wołyńskiej dzieci wciąż noszą w sobie tamten strach

Mira Suchodolska (PAP)

rozmowa z Katarzyną Osowską-Wołos, historykiem z IPN, autorką filmu dokumentalnego o zbrodni wołyńskiej „Zmarłych pogrzebać”.

Pani rozmówcami są przede wszystkim osoby, które w czasie rzezi wołyńskiej były dziećmi. Co najbardziej uderza w ich wspomnieniach?

Przede wszystkim strach. To uczucie powraca niemal w każdej relacji. Są osoby, które pamiętają obrazy, dźwięki, konkretne wydarzenia, ale najczęściej fundamentem tych wspomnień jest wszechogarniający lęk.

Dzieci reagowały bardzo różnie i są także takie, które nie pamiętają niemal nic. Trauma wywołała u nich całkowite wyparcie wspomnień. Znam przypadek kobiety, która przez dziesięciolecia nie była w stanie przypomnieć sobie wydarzeń z dzieciństwa. Dopiero gdy syn zawiózł ją po latach na Wołyń, pamięć wróciła.

Są też osoby takie jak Irena Gajowczyk (z domu Ostaszewska), bohaterka reportażu „Kainowa zbrodnia”, która pamiętała absolutnie każdy szczegół. Każdy dźwięk, każdy obraz, każdą emocję. Na jej oczach zamordowano rodziców, rodzeństwo i sąsiadów. Sama otrzymała – od sąsiada, Ukrainka – siedem ciosów nożem w plecy i okolice obojczyka. Przeżyła cudem. Po kilkudziesięciu latach nadal potrafiła odtworzyć przebieg wydarzeń niemal minuta po minucie.

Jak dzieci reagowały na fakt, że śmierć przychodziła często ze strony ludzi dobrze im znanych?

Dla nich był to całkowity szok. Dorośli mogli próbować zrozumieć politykę, realia wojny czy na-



FOT. IPN

Katarzyna Osowska-Wołos: Te dzieci widziały rzeczy, których nie powinny oglądać żaden człowiek

rastające zagrożenie ze strony nacjonalistów. Dzieci tego nie rozumiały.

Bardzo często znały oprawców. To byli ich sąsiedzi. Ludzie, którzy wcześniej odwiedzali ich domy, osoby, z którymi rodzice pracowali w polu. Przyjaźnili się, trzymali sobie wzajemnie dzieci do chrztu. Mali ludzie nie potrafili pojąć, dlaczego ktoś, kto jeszcze niedawno był częścią ich codziennego świata, nagle chce ich zabić.

Jedną z moich rozmówczyń opowiadała, że jej ojca zamordował człowiek, który wcześniej pracował w ich gospodarstwie jako parobek. Kolegowali się z jej starszym bratem, a kiedy podczas żniw szli odpocząć do domu podczas największego upału, kładli się do jednego łóżka. Ten brat błagał oprawcę, by oszczędził ich ojca i jego samego, na próżno.

W relacjach świadków często pojawiają się opisy wyjątkowego okrucieństwa Ukraińców.

Tak. I trzeba o tym mówić uczciwie, ponieważ bez zrozumienia skali okrucieństwa nie sposób

zrozumieć traumy ludzi, którzy to przeżyli. Charakter tej zbrodni był wyjątkowo brutalny. Bardzo często do mordów używano nie broni palnej, lecz narzędzi gospodarskich: siekier, wideł, łopat, kos, młotków czy noży. Skutkiem było cierpienie ofiar, które często nie ginęły od razu. Oprawcy pastwili się nad bezbronną ludnością. Wielokrotnie słyszałam od świadków zdania, których nie sposób zapomnieć. Niektórzy mówili, że są wdzięczni losowi, iż ich bliscy zginęli od kuli. Dla współczesnego człowieka takie słowa brzmią szokująco, ale w ustach ludzi, którzy widzieli tortury poprzedzające śmierć, miały bardzo konkretny sens. Mówili: „byłabym szczęśliwsza, gdyby ojciec został zastrzelony”, albo: „dobrze, że mama zginęła szybko”. To pokazuje skalę cierpienia i poziom okrucieństwa.

Jak wojenne doświadczenia wpłynęły na dalsze życie tych dzieci?

Tragicznie. Wiele z tych osób nigdy nie odzyskała poczucia bezpieczeństwa.

Były dzieci, które modliły się o śmierć, bo chciały dołączyć do zamordowanych rodziców. Słyszałam takie historie wielokrotnie. Wieczorna modlitwa brzmiała: „Panie Boże, zabierz mnie stąd. Nie chcę być sama” – i to mówiły kilkuletnie dzieci.

Najgorsze było jednak to, że nikt nie zajmował się ich traumą. Nie było psychologów specjalizujących się w pracy z ofiarami wojny. Te dzieci zostały ze swoimi wspomnieniami same.

Także po wojnie nie dostały pomocy psychologicznej?

Nie. I to jest jedna z najbardziej przemilczanych tragedii. Te dzieci widziały rzeczy, których nie powinien oglądać żaden człowiek. A później oczekiwano od nich, że po prostu zaczną normalnie żyć.

Region

● **Dyżur reportera**

Patrik Czerwiński, tel. 697 770 123 (w godz. 10-14)

GASTRONOMIA

Co naprawdę trafia na talerze turystów?

Wojciech Lesner

Nadmorskie kurorty należą do chętnie wybieranych kierunków wakacyjnych. A skoro urlop nad morzem, to dla wielu obowiązkowym punktem dnia jest obiad w smażalni ryb. Jak się jednak okazuje, nie zawsze na talerz trafia dokładnie to, co zostało zamówione. Potwierdziła to kontrola Inspekcji Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych.

Kontrola IJHARS objęła 50 smażalni ryb i restauracji serwujących ryby w popularnych miejscowościach wypoczynkowych nad morzem i jeziorami. Nieprawidłowości stwierdzono w 38 z nich.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

- W wyniku przeprowadzonych badań laboratoryjnych zakwestionowano m.in. partie ze względu na podmiętą asortymentową, np. soli na limandę żółtopłetwą, dorsza atlantyckiego i morszczuka argentyńskiego zastępowano

czarniakami, czyli dorszem czarnym. Nieprawidłowości w oznakowaniu stwierdzono w przypadku 79 skontrolowanych partii. Dotyczyły one m.in. braku wykazu składników, w tym informacji o alergenach; niepełnych wykazów

składników, w szczególności pomijania składników wchodzących w skład składników złożonych, np. mąki kukurydzianej, mąki ryżowej, skrobi ziemniaczanej czy przypraw stanowiących skład panierki; nieprawidłowego prezentowania informacji o alergenach, np. braku ich odpowiedniego wyróżnienia w wykazie składników - wymienia Joanna Narożniak z IJHARS.

Inspektorzy wykryli również brak łatwego dostępu do informacji o składnikach i alergenach, stosowanie nieprawidłowych nazw handlowych ryb oraz błędne nazewnictwo potraw względem wykorzystanego surowca - na przykład używania określenia „dorsz” zamiast „dorsz czarny” lub „czarniak”.

- Wśród nieprawidłowości wykryto również np. deklarowanie w menu masy netto porcji niezgodnej z rzeczywistą masą produktu, czy braku informacji, że oferowane danie stanowi zestaw obejmujący, np. ziemniaki podawane z masłem, surówką, sosem lub panierką - dodaje Joanna Narożniak.

W związku z wykrytymi naruszeniami Inspekcja Jakości Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych zastosowała wobec przedsiębiorców sankcje przewidziane w obowiązujących przepisach prawa.

Mimo wielu wykrytych nieprawidłowości, turyści wciąż bez większego problemu mogą znaleźć miejsca, w których zjedzą smaczny i zgodny z opisem w menu obiad - warto jednak wybierać lokale

zwracające uwagę na przejrzyste oznakowanie i pełne informacje o oferowanych daniach.

IJHARS uczy, że przed dokonaniem wyboru dania warto zapoznać się również ze składem oferowanych dań oraz ich poszczególnych komponentów. W lokalu gastronomicznym powinien być dostępny - bez konieczności prośbienia obsługi - szczegółowy wykaz składników wszystkich potraw oraz dodatków, takich jak panierki, surówki czy sosy. Składniki powinny być wymienione w kolejności malejącej, począwszy od tych, których w produkcie jest najwięcej. Dodatkowo składniki powodujące alergie bądź reakcje nietolerancji powinny być wyraźnie wyróżnione, aby konsument mógł świadomie dokonać wyboru.

MATERIAL INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY

0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami - 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrami zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą - wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenie - od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu - tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjdź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Perel Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecia.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:

Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.

Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



REKLAMA

0011547124

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

- TRZEPANIE MECHANICZNE
- PRANIE AUTOMATYCZNE
- PŁUKANIE
- WIROWANIE
- SUSZENIE
- OZONOWANIE
- TRANSPORT OD / DO KLIENTA

PUNKT PRZYJĘĆ:

**SŁUPSK
UL. PRZEMYSŁOWA 34b
(SERWIS KÄRCHER)**

☎ **504 710 352**

☎ **602 442 117**

www.pralniadywanow-slupsk.pl

REGION

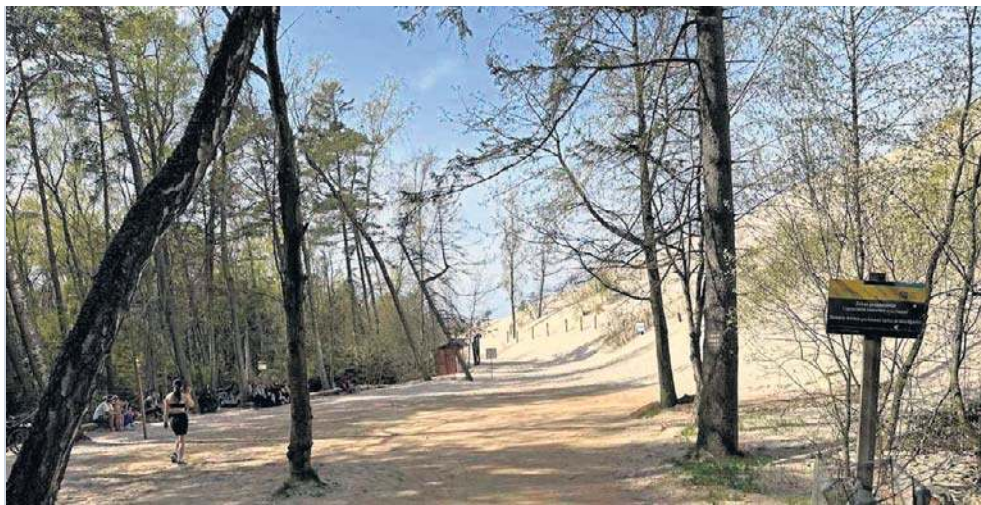
Po fali krytyki droga z Rąbki do Wydmy Łąckiej znów otwarta dla rowerzystów

Roberr Gębuś

Dyrekcja Słowińskiego Parku Narodowego zamknęła dla rowerzystów drogę pomiędzy Rąbką a Wydmy Łącką, ale pozostawiła ją dla ruchu meleksów. Po fali krytyki ze strony turystów rowery wróciły na tę trasę.

Drogę dla rowerów na trasie pomiędzy Wyrzutną Rakiet w Rąbce a Wydmy Łącką zamknięto w kwietniu b.r. Dyrekcja Słowińskiego Parku Narodowego tłumaczy, że chodziło o bezpieczeństwo turystów. W sezonie na tej trasie panuj duży ruch.

Wydma Łącka, którą co roku odwiedza także rzesza turystów odwiedzająca Łebę, jest najbardziej obleganą wydmy w SPN. Jednocześnie dojeżdżają do niej płatne meleksy. Dlatego decyzja o za-



Koniec drogi z Rąbki na Wydmy Łącką, a zarazem miejsce, z którego zaczyna się wejście na Wydmy

mknieniu ruchu dla rowerów wywołała burzę w mediach społecznościowych. Wskazywano, że trasa na Wydmy Czołpińską pozostaje otwarta dla rowerzystów, ale nie dojeżdżają tam meleksy. Interweniował europoseł PiS Piotr

Müller. Napisał w tej sprawie do dyrekcji SPN i Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

- Jeżeli rowerzyści nie mogą korzystać z trasy ze względów bezpieczeństwa lub ochrony przyrody, to trzeba jasno wyjaśnić, dla-

czego na tym samym obszarze dopuszczono odpłatny transport turystyczny pojazdami elektrycznymi. Ochrona przyrody jest konieczna, ale zasady muszą być równe, przejrzyste i zrozumiałe dla mieszkańców

oraz turystów - podkreśla Piotr Müller.

Interweniowała także Agnieszka Derba, burmistrz Łeby. Podkreśla, że chociaż teren SPN leży w sąsiedniej gminie, to Łebie bardzo zależało żeby do Wydmy Łąckiej mogli dojechać także rowerzyści. Po spotkaniu z dyrekcją Słowińskiego Parku Narodowego ruch dla rowerów na tej trasie został przywrócony. Dyrekcja SPN tłumaczy, że ruch do Wydmy Czołpińskiej i Łąckiej ma inną specyfikę.

- Teraz turyści mogą dojechać do wydmy, Czołpińskiej i Łąckiej, jednak obie trasy różnią się pod względem organizacji ruchu i odwiedzin - informuje dyrekcja Parku. - Dojście do Wydmy Łąckiej jest jednym z najintensywniej użytkowanych odcinków szlaków w Słowińskim Parku Narodowym. W sezonie let-

nim spotykają się tam piesi, rowerzyści oraz pojazdy świadczące usługi transportowe. Dlatego organizacja ruchu wymaga dostosowania indywidualnych rozwiązań dostosowanych do lokalnych warunków.

Dyrekcja SPN stanowczo zaprzecza sugestiom, że decyzja o ograniczeniu ruchu dla rowerzystów była „ukłonem” w stronę firm organizujących dowozy meleksami.

- Wynikało to wyłącznie z przesłanek związanych z bezpieczeństwem odwiedzających oraz ochroną przyrody - podkreśla dyrekcja SPN. - Jednocześnie, w celu ograniczenia potencjalnych konfliktów między różnymi użytkownikami szlaku, została wprowadzone ograniczenia dotyczące ruchu meleksów, które mogą kursować wyłącznie do godz. 11.00 i po godz. 17.00. ©

REGION

Gmina Redzikowo buduje w Karzcinie osiem mieszkań wspomaganych i treningowych

oprac. Patryk Czerwiński

W Gminie Redzikowo powstanie nowoczesny obiekt z mieszkaniami treningowymi i wspomaganymi. Wartość inwestycji to ponad 8,4 mln zł, z czego 95 proc. stanowi dofinansowanie z Funduszy Europejskich. Z mieszkań skorzystają osoby w trudnej sytuacji życiowej.



Umowę podpisano w Urzędzie Gminy Redzikowo

Wójt Gminy Redzikowo Barbara Dykier przy kontrasygnacie skarbnik Małgorzaty Dąbrowskiej podpisała umowę na realizację inwestycji pn. „Ostoja - budowa infrastruktury społecznej na rzecz mieszkalnictwa wspomaganego i treningowego w Gminie Redzikowo”. Przedsięwzięcie obejmuje budowę budynku usług bytowych i socjalnych wraz drogą gminną.

Podpisana umowa obejmuje roboty budowlane o wartości 6 008 611,50 zł brutto. Łączna wartość inwe-

stycji, obejmująca również wyposażenie obiektu oraz pozostałe wydatki, wynosi 8 467 794,68 zł. Gmina Redzikowo pozyskała na ten cel 8 044 404,93 zł dofinansowania z programu Fundusze Europejskie dla Pomorza 2021-2027, co stanowi 95 proc. wartości całego przedsięwzięcia.

W nowym obiekcie znajdzie się osiem jednoosobowych mieszkań (sześć wspomaganych i dwa treningowe). Każde będzie wyposażone w część mieszkalną z anek-

sem kuchennym oraz własną łazienką. Dwa mieszkania zostaną przystosowane do potrzeb osób poruszających się na wózkach, a cały budynek będzie w pełni dostępny dla osób z niepełnościami. Zastosowane zostaną nowoczesne i energooszczędne rozwiązania, m.in. instalacja fotowoltaiczna, pompa ciepła oraz systemy ograniczające zużycie energii i wody.

Oprócz mieszkań powstaną przestrzenie wspólne,

w tym sala integracyjna z aneksem kuchennym, sala doświadczenia świata, pomieszczenia do spotkań z rodzinami i psychologiem, zaplecze dla personelu oraz pomieszczenia gospodarcze i techniczne. W ramach inwestycji wybudowana zostanie również droga gminna wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu.

Z mieszkań będą mogły korzystać osoby z terenu Gminy Redzikowo znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej, w szczególności usamodzielniający się wychowankowie pieczy zastępczej, seniorzy, osoby z niepełnościami, osoby doświadczające kryzysu bezdomności oraz osoby w kryzysie zdrowia psychicznego. Zakończenie robót budowlanych planowane jest do 15 kwietnia 2027 roku, natomiast zakończenie realizacji całego projektu przewidziano na 31 maja 2027 roku. ©

SŁUPSK

Mężczyzna ukrył amfetaminę w pudełkach na żywność

oprac. Patryk Czerwiński

Słupscy policjanci zatrzymali 33-letniego mieszkańca Kobylnicy, który w lodówce ukrywał narkotyki. Funkcjonariusze zabezpieczyli blisko 200 gramów amfetaminy oraz prawie 50 gramów MDMA. Mężczyźnie grozi do 10 lat więzienia.

Kryminalni z Komisariatu Policji I w Słupsku ustalili, że na terenie Kobylnicy jeden z mieszkańców może posiadać znaczne ilości narkotyków. Mundurowi postanowili sprawdzić tę informację i wczesnym rankiem zapukali do drzwi 33-latką.

Mężczyzna początkowo zaskoczony wizytą policjantów zaprzeczył, aby posiadał zakazane środki. Ale po przeszukaniu mieszkania mundurowych narkotyki znaleźli. Jak się okazało, 33-latek ukrył narkotyki w lodówce w pudełkach do przechowywania żywności.

- Okazało się, że zatrzymany posiadał blisko 200 gramów amfetaminy oraz prawie 50 gramów MDMA - przekazuje Komenda Miejska Policji w Słupsku.

Mieszkaniec Kobylnicy ostatnią noc spędził w policyjnej celi. Mężczyzna usłyszy zarzut posiadania znacznej ilości narkotyków, za co grozi kara od roku do 10 lat pozbawienia wolności. ©

0011552609

Wyrazy szczerego i głębokiego współczucia Pani
Dorocie Jakubiak
z powodu śmierci
Mamy
składają
Zarząd, Związki Zawodowe i Pracownicy
ENGIE EC Słupsk Spółka z o.o.



AUTOPROMOCJA



Nie przegap piątku

gp24.pl

REKLAMA

0011551123

AUTOREKLAMA

Burmistrz Miastka

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399) informuje, że na tablicach ogłoszeń tut. urzędu oraz na stronie <http://www.bip.miastko.pl/> zamieszczone zostały na okres 21 dni wykazy nieruchomości:

- oznaczonej numerem działki 217/6 położonej w obrębie Słosinko, gm. Miastko, przeznaczonej do dzierżawy na cele upraw warzywniczych (WGNiOŚ.6845.2.23.2026.SS),
- oznaczonej numerem działki 89/1 położonej w obrębie Kamnica, gm. Miastko, przeznaczonej do dzierżawy na cele lokalizacji pojemników na odpady komunalne (WGNiOŚ.6845.2.21.2026.SS),
- oznaczonej numerem działki 78/8 położonej w obrębie Głodowo, gm. Miastko, przeznaczonej do użyczenia na rzecz Sołectwa Głodowo (WGNiOŚ.6845.2.22.2026.SS).

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA

0011552469



OGŁOSZENIE WÓJTA GMINY POTĘGOWO

Potęgowo, 10.07.2026 r.

o podjęciu przez Radę Gminy Potęgowo uchwały Nr XXV/182/2026 z dnia 20 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego węzła S6 Skórowo, w gminie Potęgowo, zmienionej uchwałą Rady Gminy Potęgowo Nr XXVI/196/2026 z dnia 31 marca 2026 r. zmieniająca uchwałę Rady Gminy Potęgowo Nr XXV/182/2026 z dnia 20 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego węzła S6 Skórowo, w gminie Potęgowo

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.).

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Potęgowo uchwały Nr XXV/182/2026 z dnia 20 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego węzła S6 Skórowo, w gminie Potęgowo, zmienionej uchwałą Rady Gminy Potęgowo Nr XXVI/196/2026 z dnia 31 marca 2026 r. zmieniająca uchwałę Rady Gminy Potęgowo Nr XXV/182/2026 z dnia 20 lutego 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego węzła S6 Skórowo, w gminie Potęgowo.

Przedmiotowa uchwała dostępna jest do wglądu w Urzędzie Gminy Potęgowo oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej pod adresem <https://bip.potegowo.pl/a,26144,uchwaly-podjete-na-xxvi-sesji-rady-gminy-potegowo-31032026r.html>.

Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. uchwały w formie papierowej lub elektronicznej, w siedzibie Urzędu Gminy Potęgowo, pod adresem ul. Kościuszki 5, 76-230 Potęgowo, w godzinach urzędowania oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej, tj. poczty elektronicznej na adres: sekretariat@potegowo.pl lub adres skrzynki ePUAP: /83vb8xb-7mi/skrytka lub e-Doręczeń: AE:PL-14719-25749-UWDVU-16.

Wnioski należy składać na formularzu, dostępnym na stronie: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-technologie/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego>, w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. Wniosek musi zawierać imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby wnioskującego oraz adres poczty elektronicznej, jeśli posiada, a także wskazanie czy wnioskujący jest właścicielem lub użytkownikiem wiecznym nieruchomości objętej wnioskiem. Wnioskujący może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres korespondencyjny lub numer telefonu.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Potęgowo, ul. Kościuszki 5, 76-230 Potęgowo,
- 2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Potęgowo, ul. Kościuszki 5, 76-230 Potęgowo, w pokoju nr 28.
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@potegowo.pl, adres skrzynki ePUAP /83vb8xb7mi/skrytka lub adres e-doręczenia: AE:PL-14719-25749-UWDVU-16.

Wnioski do ww. projektu planu miejscowego i jego strategicznej oceny oddziaływania na środowisko można składać w terminie do 31.07.2026 r.

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Potęgowo.

POMORZE

Prokuratorska destrukcja metody na wyłudzenia

Jacek Wierciński

Trujące środki bojowe zatopione na dnie Morza Bałtyckiego planowano unieszkodliwić przy pomocy innowacyjnego urządzenia opartego na systemie destrukcji plazmatycznej (w wysokiej temperaturze). Zdaniem śledczych, autorzy projektu nie zaproponowali niczego nowego i wyłudzyli 7,5 mln zł z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Ponadto dopuścili się „zbrodni podatkowej” na kwotę ok. 14 mln zł, za co grozi 25 lat pozbawienia wolności.

O zatrzymaniu przez Centralne Biuro Antykorupcyjne pięciorga podejrzanych prowadzących działalność gospodarczą m.in. w branży geofizycznej i geologicznej poinformowano w poniedziałek. Postępowanie prowadzone pod nadzorem Prokuratury Regionalnej w Gdańsku dotyczy „doprowadzenia Narodowego Centrum Badań i Rozwoju do niekorzystnego rozporządzenia mieniem poprzez niezasadne udzielenie dofinansowania ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój 2014-2020”.

Wspomniana piątka uszła za rzuty w związku ze zgłoszonym i przyjętym do realizacji z publicznych środków przez NCBiR, projektem badawczo-rozwojowym. Dotyczył on opracowania technologii „lokalizacji, wydobywania i unieszkodliwienia bezpośrednio na morzu, z wykorzystaniem mobilnej instalacji pływającej, zatopionych w obrębie Morza Bałtyckiego bojowych środków trujących” (amunicji chemicznej). Jednak zamiast przełomu, inwestycja okazała się porażką.

Z dotychczasowych ustaleń wynika, że podejrzani przedłożyli w Narodowym Centrum Badań i Rozwoju nierzetelne dokumenty dotyczące rzeczowego i finansowego postępu realizacji projektu, obejmujące między innymi fikcyjne koszty zakupu



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Podejrzani przedłożyli nierzetelne dokumenty dotyczące postępu realizacji projektu

specjalistycznych urządzeń, mobilnej komory technologicznej oraz systemu neutralizacji bojowych środków trujących – wylicza prokurator Mariusz Marciniak, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Gdańsku.

Zzebranego materiału dowodowego wynika, że przedstawione dokumenty w zakresie kosztów nabycia elementów systemu wydobywczego-transportowego nie odzwierciedlały rzeczywistego zaawansowania realizacji projektu i faktycznej wartości wykazanych urządzeń i usług. Chodzi między innymi o mobilny morski kontener uтиlizacyjny oraz mobilny system destrukcji plazmatycznej z układem czyszczenia gazów wylotowych.

Z kolei rzekomo innowacyjny system neutralizacji bojowych środków trujących, wykonany i prezentowany na potrzeby projektu, zdaniem ekspertów „nie posiadał indywidualnych cech prototypowych”.

Wszystkie zatrzymania miały miejsce w województwach małopolskim, śląskim i mazowieckim, gdzie dokonano też przeszukań w 13 lokalizacjach, skutkującego zabezpieczeniem licznych dokumentów, w tym obszernej dokumentacji finansowo-księgowej oraz elektronicznych nośników danych.

Prokurator skierował do Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe wnioski o zastosowanie tymczasowego aresztowania wobec dwóch podejrzanych – mówi prok. Mariusz Marciniak. - 2 lipca sąd w całości uwzględnił argumentację prokuratora

i zastosował tymczasowe aresztowanie wobec obu podejrzanych, na okres trzech miesięcy. Wobec pozostałych trzech podejrzanych prokurator Prokuratury Regionalnej w Gdańsku zastosował środki zapobiegawcze o charakterze wolnościowym, obejmujące poręczenia majątkowe, dozór policji, zakaz kontaktowania się z określonymi osobami oraz zakaz opuszczania kraju połączony z zatrzymaniem paszportu. Śledztwo ma charakter wieloetatowy, wielozakresowy i rozwojowy. Obecnie jest przedłużone do 14 lutego 2027 r. Była to trzecia realizacja procesowa w tym postępowaniu. Zabezpieczona dokumentacja oraz elektroniczne nośniki danych zostaną poddane szczegółowym analizom.

Wśród zarzutów, które uszły za rzuty są: wyłudzenia dofinansowania, oszustwa dotyczące mienia wielkiej wartości, przedkładania nierzetelnych dokumentów do celów wyłudzenia środków publicznych, posługiwanie się nierzetelnymi fakturami VAT, przestępstw przeciwko wiarygodności dokumentów, przestępstw skarbowych związanych z rozliczeniami podatku od towarów i usług.

Naprawdę poważne wyroki oznaczać mogą zwłaszcza oszustwa i wyłudzenia przekraczające wartość 5 mln zł (od 3 do 20 lat więzienia) oraz – zagrożone karą 5-25 lat za kratami - tzw. zbrodnie watońskie (lub zbrodnie podatkowe), czyli wykorzystywanie sfałszowanych faktur na ponad 10 mln zł.

FOKUS

• 9 lipca 1916 r. urodził się Stanisław Pagaczewski, autor przygód profesora Baltazara Gąbki

POLSKA-UKRAINA

Godzinna rozmowa Nawrockiego z Zełenskim. Padły słowa o Wołyniu i UPA

Prezydent Karol Nawrocki rozmawiał w Ankarze z Wołodymyrem Zełenskim. Obaj przywódcy zgodzili się, że największym zagrożeniem dla Polski i Ukrainy pozostaje Rosja

Marcin Koziestański

Prezydent Polski w dniach 7-8 lipca przebywał w Turcji, gdzie uczestniczył w odbywającym się w Ankarze szczycie NATO. Jak przekazał podczas konferencji prasowej, szczyt Sojuszu Północnoatlantyckiego był także okazją do wielu spotkań ze światowymi i europejskimi przywódcami.

– Przychodzę do państwa prosto ze spotkania z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim. To spotkanie trwało około godziny. Dyskutowaliśmy z panem prezydentem, to oczywiście dobry zwyczaj i niezbędne w relacjach między sąsiadami, żeby utrzymywać kanały dialogu, kanały informacyjne. Dużo napięć było ostatnio wokół relacji polsko-ukraińskich – powiedział prezydent Nawrocki.

– Prezydent Nawrocki zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”. – W tym samym kierunku patrzymy, jeśli chodzi o zagrożenia dla naszej niepodległości, to się nie zmienia – podkreślił.

– Natomiast nie udało nam się na tym spotkaniu rozwiązać kwestii historycznych, też nie przystępowaliśmy z taką nadzieją, że uda się wszystkie kwestie rozwiązać –



Polski prezydent zaznaczył, że „to, co z całą pewnością się nie zmienia, to zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski Federacja Rosyjska pozostaje głównym zagrożeniem”

poinformował prezydent Karol Nawrocki.

Podkreślił, że dla niego „kwestie UPA, symboli UPA, są nienegocjowalne”. – Emocja Polek i Polaków w odniesieniu do ludobójstwa wołyńskiego jest kwestią nienegocjowalną. W obliczu, że ta kwestia jest dla Polaków tak ważna i tu liczymy na zrozumienie ze strony Ukrainy, że flaga banderowska ogranicza też przyszłość Ukrainy w UE, niesie ze sobą wiele złych symboli – musimy także brać odpowiedzialność za to, co dzieje się za sprawą Federacji

Rosyjskiej – mówił prezydent Polski. – Wszystkie te wątki – historyczne, polityczne, przeszłości i przyszłości – podejmowaliśmy w rozmowie z prezydentem Zełenskim, mając świadomość, że to, co z całą pewnością nas do siebie zbliża, to świadomość, że postsowiecka Federacja Rosyjska jest zagrożeniem zarówno dla Ukrainy, jak i dla Polski – zaznaczył Nawrocki.

Dodał, że podczas spotkania obie strony potwierdziły swoje stanowiska. – Ja potwierdziłem nasze

stanowisko w kwestii UPA, ale też dyskutowaliśmy o tym, jak ta współpraca powinna wyglądać w przyszłości – relacjonował.

– Bardzo dobrze, więc cieszę się, to było konstruktywne, jak zawsze z prezydentem Zełenskim spotkanie. Dobrze, że się spotkaliśmy – podsumował Nawrocki.

W środę późnym popołudniem wpis odnoszący się do spotkania prezydentów Polski i Ukrainy zamieścił na platformie X szef MSZ Radosław Sikorski. „Dziękuję prezydentom Polski i Ukrainy za to, że podczas szczytu NATO w Ankarze tak intensywnie starają się rozwiązać problem, który sami stworzyli” – napisał.

Wcześniej powiedział, że lepiej tonować emocje, bo to Ukraina potrzebuje wsparcia Zachodu, a Polska bardzo dużo dla niej zrobiła. Szef polskiej dyplomacji skomentował w ten sposób niedawną wypowiedź szefa Biura Prezydenta Ukrainy Kyryła Budanowa, że wkrótce napięcie w stosunkach z Polską osiągnie punkt kulminacyjny, a najtrudniejszy etap w stosunkach dwustronnych dopiero nadejdzie.

11 lipca obchodzony jest Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP. **PAP**

OBRONNOŚĆ

Żołnierze USA będą stacjonować w Polsce

Adam Kielar

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz poinformował w czwartek, że rotacja amerykańskich żołnierzy w Polsce ma być przywrócona w ciągu najbliższych tygodni

Szef MON przekazał na konferencji prasowej, że podczas szczytu NATO

w Ankarze przeprowadził dobre rozmowy z szefem Pentagonu Petem Hegsethem w kilku obszarach. – Trwa przegląd obecności wojsk USA w Europie, ale on w żaden sposób nie dotknie negatywnie państwa polskiego, może mieć tylko skutki pozytywne: w postaci zwiększenia i stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce – powiedział Kosiniak-Kamysz.

Stwierdził też, że obecność wojsk amerykańskich w Polsce to jest najlepsza inwestycja w polskie bezpieczeństwo. Oświadczył, że rotacja amerykańskich żołnierzy w Polsce ma być przywrócona w ciągu najbliższych tygodni w liczbie powyżej 10 tys. **PAP**

KRÓTKO

Oświata

W przedszkolach i szkołach bez komórek

Senat poparł nowelizację ustawy Prawo oświatowe, która zakazuje korzystania z m.in. telefonów komórkowych w przedszkolach i szkołach, także podczas przerw. Nowelizację poparło w głosowaniu 91 senatorów, nikt nie był przeciwny, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Zgodnie z nowelizacją od 1 września 2026 r. uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Nowelizacja trafi teraz do prezydenta.

Bezpieczeństwo

Szef MON: Realizujemy plan budowy bezpiecznej Polski

– Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to narzędzie, dzięki któremu będzie zrealizowany plan budowy bezpiecznej Polski, najbezpieczniejszego miejsca w Europie – podkreślił wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz, podczas czwartkowej konferencji poświęconej inauguracji tego Funduszu. Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to instrument wsparcia inwestycji istotnych dla bezpieczeństwa i odporności państwa. Z finansowania mogą korzystać samorządy i firmy.

Warszawa

Agenci CBA w Szpitalu Południowym

Na polecenie Prokuratury Okręgowej w Warszawie agenci CBA od rana w czwartek prowadzili czynności w ramach śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Warszawskim Szpitalu Południowym. Funkcjonariusze zabezpieczali dokumentację m.in. w szpitalu. **PAP**



FOT. BARTEK SYTA

11 lipca w Radrużu prezydent odda cześć Polakom – ofiarom ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej

RAFAŁ LEŚKIEWICZ
rzecznik prezydenta

SPOTKANIE

Wyniki szczytu NATO powyżej oczekiwań

Karolina Wrońska

Wicepremierzy Sikorski i Kosiniak-Kamysz podsumowali szczyt jako bardzo owocny, na którym mówili jednym głosem z prezydentem Nawrockim.

– Szkoda, że nie możemy mówić o tym, co było na zamkniętych sekcjach, ale chcę, by państwo nam za-

ufali, że to była naprawdę dobra, sojusznicza rozmowa i w spokojniejszej atmosferze niż niektóre wypowiedzi publiczne – ocenił Sikorski. Jak dodał, polska delegacja w Ankarze „mówiła jednym głosem”. – Różnie z tym w przeszłości bywało, tym razem prezydent potraktował stanowisko rządu poważnie i Polska mówiła zgodnie ze swoimi strategicznymi interesami. Między innymi dzięki temu nasz głos był prominentny i słyszalny – powiedział szef MSZ. – Wszystkie nasze cele, które mieliśmy z panem premierem Sikorskim, które miała Polska wspólnie z prezydentem, który uczestniczył w szczycie, zostały zrealizowane – dodał szef MON.

NAWIGATOR

Zmarła piosenkarka Bonnie Tyler. Jej charakterystyczny głos znają miliony ludzi

Kazimierz Sikorski

Nie żyje Bonnie Tyler, walijska piosenkarka znana z takich przebojów jak „Total Eclipse of the Heart” i „It’s a Heartache” – poinformowała w czwartek jej rodzina. Artystka miała 75 lat.

W maju artystka pochodząca ze Skewen w południowej Walii została wprowadzona w stan śpiączki farmakologicznej po operacji jelit, którą przeszła w Portugalii.

Niedawno wybudzono ją ze śpiączki

W zeszłym miesiącu rzecznik gwiazdy o chropowatym głosie, która podbiła serca milionów słuchaczy na całym świecie, przekazał, że została wybudzona ze śpiączki, ale jej stan zdrowia pozostawał bardzo poważny.

Tyler, urodzona jako Gaynor Hopkins, dorastała w mieście Neath. Została odkryta przez łowcę talentów Rogera Bella w jednym z klubów w Swansea, a swój pierwszy singiel „Lost in France” wydała w 1977 roku.

Wydana w tym samym roku balada w stylu country-pop „It’s a Heartache” dotarła do czwartego miejsca na brytyjskiej liście przebojów i trzeciego na amerykańskiej liście Billboard Hot 100.

Podbiła słuchaczy po obu stronach Atlantyku

Jej największy przebój „Total Eclipse of the Heart”, ukazał się sześć lat później – w 1983 roku – i zdobył szczyty list przebojów po obu stronach Atlantyku.

Za ten przebój otrzymała nominację do nagrody Grammy; była również dwukrotnie nominowana do tej nagrody za album „Faster Than the Speed of Night” oraz singiel „Here She Comes”.

W 2013 roku Tyler reprezentowała Wielką Brytanię w Konkursie Piosenki Eurowizji, zajmując 19. miejsce na 26 uczestników, a w 2023 roku została odznaczona Orderem Imperium Brytyjskiego (MBE) za zasługi dla muzyki.



Mocny, chropowaty głos to znak rozpoznawczy brytyjskiej wokalistki

IRAN

Ciało Chameneiego dotarło do Meszedu. Tu będzie pochowane

Karolina Wrońska

Ciało zabitego w amerykańsko-izraelskim ataku najwyższego przywódcy Iranu ajatollaha Alego Chameneiego dotarło w czwartek do Meszedu, gdzie tego samego dnia zostanie pochowane.

Masowe uroczystości żałobne trwają od soboty. Ceremonie i procesje żałobne odbywały się najpierw w stolicy Iranu, Teheranie, później w mieście Kom. W środę trumna z ciałem była w położonych w Iraku najważniejszych szyickich sanktuariach, Nadżafie i Karbali. W czwartek szczątki przewieziono samolotem z powrotem do Iranu.

Położony w północno-wschodnim Iranie Meszhed jest najważniejszym szyickim sanktuarium w kraju i zara-

zem rodzinnym miastem Chameneiego. Ciało przywódcy zostanie złożone w Mauzoleum Imama Rezy.

Od rana przez miasto przemierzają tłumy żałobników z irańskimi flagami i portretami zabitego 28 lutego – relacjonował Reuters.

Chamenei rządził Iranem przez blisko 37 lat. Zginął w wieku 86 lat pierwszego dnia amerykańsko-izraelskiej agresji na Iran.

Jako najwyższy przywódca duchowo-polityczny Iranu Chamenei sprawował nadzór nad cywilnymi strukturami państwa, ale był też najwyższym autorytetem religijnym dla irańskich szyitów.

Po śmierci Chameneiego na urząd najwyższego przywódcy wybrano jego syna, Modżtabę. Nowy lider został wcześniej ranny w nalocie i od czasu wyboru nie pokazał się publicznie, również na pogrzebie ojca.

USA-IRAN

Amerykański odwet za ostrzał statków. Są zabici i ranni

Anna Nagel

Irańskie media poinformowały o licznych eksplozjach i zniszczeniach w całym kraju spowodowanych amerykańskimi atakami prowadzonymi w nocy ze środy na czwartek. W odwecie irańskie wojska ostrzelały amerykańskie cele w Bahrajnie i Kuwejcie.

Według relacji irańskich mediów głównymi celami amerykańskich ataków były obiekty infrastruktury przemysłowej, głównie energetycznej oraz wydobywania ropy naftowej, a także militarnej.

Zaatakowane miasta

W liczącym ponad 120 tys. mieszkańców mieście Czabahar, na południowo-wschodnim wybrzeżu przez kilka godzin nie było elektryczności. Celem ataków były też wieża kontroli ruchu morskiego oraz magazyny portowe. Odłamki pocisków miały też uszkodzić miejscowy szpital.

Inne miasta, które dotkliwie odczuły amerykańskie ataki, to m.in. leżące przy Ormuzie portowe Bandar Abbas, Bandar Sirik i Dżask, a także leżące przy wejściu do cieśniny od strony Zatoki Perskiej wyspa Abu Musa.

Amerykańskie wojska atakowały również cele w mieście Iranszahr w południowo-wschodniej części kraju, gdzie w wyniku ostrzału miejscowego lotniska zginęła co najmniej jedna osoba, a także Buszehr na północno-wschodnim wybrzeżu Zatoki Perskiej, gdzie znajduje się elektrownia atomowa. Według zapewnienia miejscowych władz atak nie spowodował żadnych uszkodzeń.

UKRAINA

Trafiono w 12 tankowców rosyjskiej floty cieni

Anna Nagel

Jednostki Sił Obrony Ukrainy uderzyły w nocy ze środy na czwartek w 12 tankowców rosyjskiej floty cieni, a także w holownik i statek do przewożenia ładunków suchych na Morzu Azowskim.

„W nocy z 8 na 9 lipca, w ramach działań mających na celu osłabienie potencjału wojskowo-gospodarczego rosyjskiego agresora, oddziały Sił Obrony Ukrainy zadały cios sze-



– Bardzo mocno ich uderzyliśmy. Powiedziałem, że za każdym razem, gdy oni nas zaatakują, my uderzymy ich dwadzieścia razy mocniej. I zrobiliśmy to ostatniej nocy – oświadczył Donald Trump

W północno-wschodniej części Iranu w wyniku amerykańskiego ostrzału zniszczeniu uległ most kolejowy. Według dowództwa amerykańskiej armii łącznie w nocy ze środy na czwartek ostrzelano około 90 obiektów.

Irański odwet

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej poinformował, że w odwecie irańskie wojska ostrzelały cztery amerykańskie bazy na Bliskim Wschodzie; po dwie w Bahrajnie i Kuwejcie.

Jeden z głównych irańskich negocjatorów z USA, przewodniczący parlamentu Mohammad Galibaf napisał na platformie X, że cieśnina Ormuz „zostanie otwarta wyłącznie na warunkach irańskich, a nie pod wpływem amerykańskich gróźb”.

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że amerykań-

skie ataki to odwet za irański ostrzał statków próbujących przepłynąć przez cieśninę Ormuz.

Formalnie między Iranem i USA obowiązuje tymczasowe porozumienie o zawieszeniu broni zawarte w połowie czerwca. Miało ono zapewnić 60-dniowe okno na negocjacje w sprawie trwałej umowy. Pośrednie rozmowy w Katarze, prowadzone w ubiegłym tygodniu, nie przyniosły jednak postępu.

Są zabici i ranni

„Pomimo obowiązującego zawieszenia broni Stany Zjednoczone zaatakowały pięć irańskich prowincji” w środę i czwartek – przekazał na platformie X rzecznik prasowy ministerstwa Hosejn Kermanpur. Ataki te „doprowadziły dotychczas do 14 osób zabitych i 78 rannych”, z których 47 nadal przebywa w szpitalach – dodał. PAP

regowi ważnych celów wojskowych i wojskowo-gospodarczych przeciwnika. W ten sposób na Morzu Azowskim trafiono w 12 tankowców, jeden holownik i jeden statek do przewożenia ładunków suchych, należące do Federacji Rosyjskiej. Skala wyrządzonych szkód oraz wyniki ataku są obecnie ustalane” – napisał Sztab Generalny w komunikatorze Telegram.

Według sztabu zaatakowane statki służyły m.in. do dostarczania paliw i smarów rosyjskim formacjom wojskowym, a także do transportu ropy naftowej i produktów ro-

popochodnych z pominięciem międzynarodowych sankcji. Jednostki te zapewniają eksport surowców energetycznych, co stanowi jedno z kluczowych źródeł finansowania wojny przeciwko Ukrainie.

Wcześniej, w środę, dowódca Sił Systemów Bezzałogowych (SBS) ukraińskiej armii, major Robert „Madiar” Browdi, powiadomił, że drony SBS w ciągu ostatnich 72 godzin zaatakowały łącznie 19 tankowców floty cieni, a także drobnicowiec oraz prom w Kerczu na okupowanym przez Rosję Krymie. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 10.07.2026

Historia

MIG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoszalińskiego lotniska

- Str. 12

Podróże

Czeski Krumlow - piękniejszy na żywo niż na Instagramie. Urokliwie miasto na liście Unesco

- Str. 13



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Historia polskiego Stara prowadzi do Szczecina. Jeden z nich właśnie wrócił

Na wystawie pojawił się samochód, który wygląda tak, jakby dopiero co zakończył pracę na placu budowy kilkadziesiąt lat temu. Mało kto wie, że za jego narodzinami stał człowiek, który miał duży wpływ na rozwój lokalnej nauki - Str. 10

LUDZIE I MASZYNY

Historia polskiego Stara prowadzi także do Szczecina. Za jego narodzinami stał człowiek z regionu

Na wystawie Muzeum Techniki i Komunikacji pojawił się samochód, który wygląda tak, jakby dopiero co zakończył pracę gdzieś na placu budowy kilkadziesiąt lat temu. A jednak właśnie ten Star 20 należy do najważniejszych eksponatów w historii polskiej motoryzacji. Mało kto wie, że za jego narodzinami stał człowiek, który później przez ponad dwadzieścia lat tworzył także historię szczecińskiej nauki.

Marek Jaszczynski

Kiedy po zakończeniu II wojny światowej Polska próbowała podnieść się z ruin, odbudowa dotyczyła nie tylko miast, fabryk czy infrastruktury. Trzeba było stworzyć od podstaw narzędzia do funkcjonowania państwa – także transport. Samochody ciężarowe były wówczas jednym z najważniejszych elementów odbudowy gospodarki.

Przed wojną kraj nie posiadał rozwiniętej produkcji własnych ciężarówek, a po 1945 roku sytuacja była jeszcze trudniejsza. Brakowało zakładów, maszyn, dokumentacji i specjalistów. Mimo to już pod koniec 1945 roku rozpoczęto prace nad stworzeniem pierwszego powojennego polskiego samochodu ciężarowego.

Tak zaczęła się historia Stara 20

Dzisiaj egzemplarz z 1954 roku można oglądać w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie. Samochód nie został doprowadzony do stanu fabrycznego. Pozostawiono ślady użytkowania, oryginalne powierzchnie i detale. Dzięki temu zwiedzający widzą nie tylko pojazd, ale również historię zapisaną w metalu.

Jednak ten eksponat ma dla Szczecina jeszcze jeden wymiar. Bo jednym z ludzi, którzy uczestniczyli w narodzinach tej konstrukcji, był późniejszy profesor Politechniki Szczecińskiej – Aleksander Rummel.

Człowiek, który miał pomóc postawić Polskę na koła

Aleksander Rummel urodził się 28 lutego 1908 roku w Petersburgu. Był inżynierem i konstruktorem należącym do pokolenia specjalistów, które po wojnie otrzymało zadanie odbudowy krajowego przemysłu.

Po latach wspominał moment, od którego wszystko się zaczęło:

- W końcu 1945 roku otrzymałem od mgr.

inż. Jana Wernera propozycję włączenia się do grupy przygotowu-



Egzemplarz z 1954 roku można oglądać w Muzeum Techniki i Komunikacji w Szczecinie

jącej założenia koncepcyjne konstrukcji 3,5-tonowego samochodu ciężarowego, znanego później pod nazwą Star 20 - czytamy w jego wspomnieniach.

W tamtym czasie nie było jeszcze gotowej fabryki, zaplecza technologicznego ani pełnej dokumentacji. Powstawała koncepcja, która miała dopiero stać się realnym pojazdem.

Rummel bardzo szybko stał się jedną z kluczowych postaci projektu.

Był współtwórcą pierwszych polskich samochodów ciężarowych Star oraz ich późniejszych odmian – podwozi dla autobusów, wywrotek i ciągników siodłowych. Za udział w pracach nad Starem 20 otrzymał wraz z zespołem nagrodę państwową.

Za sukcesem seryjnego samochodu kryły się jednak lata prób, eksperymentów i improwizacji.

Zakład zorganizowany praktycznie od zera

W lipcu 1946 roku dyrektor Centralnego Zarządu Przemysłu Motoryzacyjnego wyznaczył konsultantów odpowiedzialnych za rozwój projektu samochodu A20 – tak początkowo oznaczano przyszłego Stara. Wśród nich znalazł się Aleksander Rummel. To właśnie on rozpoczął organizację Zakładu Doświadczalnego Przemysłu Motoryzacyjnego.

Nie otrzymał nowoczesnego centrum badawczego. Do dyspozycji miał kilka niepowiązanych ze sobą pomieszczeń produkcyjnych

oraz dwa pokoje biurowe na terenie zakładów w Czechowicach pod Warszawą – późniejszego Ursusa.

Z tych ograniczonych zasobów powstało miejsce, w którym budowano prototypy przyszłego samochodu. Uruchomiono warsztat mechaniczny, przygotowano stanowiska do badań silników, rozpoczęto montaż oraz testy drogowe.

Produkcja pierwszych egzemplarzy przypominała ogromną operację logistyczną rozciągniętą na cały kraj. Poszczególne elementy powstawały w różnych zakładach przemysłowych – odlewy przygotowywano w Ursusie i Hucie Małapanew, ramy wykonywała Huta Stalowa Wola, odkuwki trafiały z Huty Batory, a nadwozia z Huty Ludwików.

Zakład organizowany przez Rummela scalał to wszystko w jedną całość. Sam konstruktor wspominał po latach, że już podczas prac pojawiały się dyskusje i zastrzeżenia dotyczące rozwiązań technicznych silnika. Inżynierowie wskazywali między innymi na sposób smarowania i sztywność konstrukcji. Nie była to więc droga prostego kopiowania gotowych rozwiązań – przeciwnie, samochód dojrzał podczas kolejnych prób.

Star przejechał przez Szczecin, zanim trafił do produkcji

Zanim zapadła decyzja o uruchomieniu seryjnej produkcji, prototypy musiały przejść wymagające testy.

Jednym z najważniejszych etapów był rajd drogowy zorganizowany jesienią 1948 roku.

Trasa prowadziła z Warszawy przez Władysławowo, Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin i Wrocław z powrotem do stolicy.

To oznacza, że jeszcze zanim samochód stał się symbolem polskiej motoryzacji, przejechał przez Pomorze Zachodnie i Szczecin jako część procesu kwalifikacyjnego.

Później odbył się kolejny wielki rajd testowy liczący ponad trzy tysiące kilometrów.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Po jego zakończeniu komisje ekspertów uznały zarówno silnik S42, jak i cały samochód za gotowy do uruchomienia produkcji seryjnej. Tak narodził się Star 20.

Profesor, który przywiózł do Szczecina doświadczenie z narodzin polskiej motoryzacji

W połowie lat pięćdziesiątych działalność naukowa zaczęła zajmować w życiu Rummla coraz ważniejsze miejsce.

Wcześniej prowadził zajęcia w warszawskiej Szkole Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda, kierował działem silników w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym Silników Spalinowych i pracował nad jednostkami okrętowymi. W 1957 roku rozpoczął pracę na Politechnice Szczecińskiej. Z uczelnią był związany przez 21 lat – do 1978 roku.

Na Wydziale Inżynieryjno-Ekonomicznym Transportu kierował Katedrą Taboru i Sprzętu Samochodowego. Zajmował się mechaniką pojazdową i budową silników.

Do Szczecina trafił więc nie tylko wykładowca, ale człowiek, który wcześniej uczestniczył w jednym z największych projektów odbudowy polskiego przemysłu.

©



Samochód nie został doprowadzony do stanu fabrycznego

Star 20 – dane i ciekawostki

Produkcja: 1948–1957
Producent: Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach
Ładowność: ok. 3,5 tony
Silnik: benzynowy S42, 6-cylindrowy
Moc: około 85 KM
Prędkość maksymalna: około 75-85 km/h
Układ napędowy: 4x2

Liczba wyprodukowanych egzemplarzy.
 Pierwszym właścicielem samochodu z Muzeum Techniki i Komunikacji był Okręgowy Zarząd Kin w Szczecinie. Prawdopodobnie przez pierwsze lata samochód obsługiwał kino objazdowe i przewoził sprzęt projekcyjny. Później służył już bardziej przyziemnym celom – woził materiały budowlane, sprzęt i węgiel. W latach 1968–2024 ciężarówka należała do Zofii i Antoniego Wilmańskich z Ognicy pod Stargardem, gdzie była wykorzystywana do transportu drewna.

FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

MATERIAL INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań
 McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.
 W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami
 McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku.
 - Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska.
 Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Ratuszowej we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży.
 - Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszymy się, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. *Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością* – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

HISTORIA

MIG-iem na Bornholm. Wielka ucieczka z podkoshalińskiego lotniska

W 1956 roku podporucznik Zygmunt Gościniak wsiada do MiG-a 15 bis na lotnisku w Zegrzu Pomorskim. Ma wykonać lot ćwiczebny. Robi jednak jeden wielki unik i ląduje na Bornholmie. W tym roku mija 70 lat od tej spektakularnej ucieczki.

Piotr Polechoński

Podporucznik Zygmunt Gościniak, pilot myśliwski 26. Pułku Lotnictwa Myśliwskiego w Zegrzu Pomorskim, uciekł 25 września 1956 roku. Miał wtedy 28 lat i pomimo młodego wieku był już doświadczonym pilotem. Jego powietrzny staż wynosił wtedy 500 godzin, w tym 200 godzin wylatanych na odrzutowcach. Co ciekawe, jego decyzja o ucieczce nie była efektem nagłego impulsu, lecz dłuższego namysłu.

Przekonanie o konieczności ucieczki żywił jeszcze w czasach, gdy kończył siedmioklasową szkołę w powiecie jarocińskim w Wielkopolsce. Pochodził z chłopskiej rodziny. Ojciec Gościniaka umarł wcześniej i niedużym gospodarstwem zajmowali się matka przyszłego pilota i jego brat. - Byłem bardzo młody, ale już wtedy wiedziałem, że nie chcę żyć w takim kraju. W kraju, w którym są same zakazy i zakłamanie, ludzie się boją, nie ma wolności, a jest bieda - mówił trzy tygodnie po ucieczce w specjalnym programie wyemitowanym w Radiu Wolna Europa.

Jego zamiar zaczął nabierać realnych kształtów, gdy trafił do wojska. Po odświeżeniu obowiązkowych dwóch lat w artylerii dostał propozycję, aby zostać w armii na stałe. Zdecydował, że zostanie lotnikiem. - Zrobiłem to w pełni świadomie. Pomyślałem, że najłatwiej będzie mi uciec właśnie samolotem. Wiedziałem też, że nie mogę teraz wiązać się z kimś na stałe, zakładać rodziny, bo przyjdzie taki dzień, że będę musiał to wszystko zostawić - wspominał.

Kolejne lata to nauka w lotniczej szkole w Dęblinie, a potem osiągnięcie coraz to nowych stopni w karierze peerelowskiego pilota. Wiedział jedno - aby uciec, musi wcześniej zdobyć zaufanie swoich przełożonych i bardzo się starać, by na nie zasłużyć. Wstąpił nawet do PZPR. Jednocześnie czekał na dogodny moment. Gdy trafił do pułku w Zegrzu Pomorskim, zdał sobie sprawę, że ten moment jest już bardzo blisko. Najbliższe lotnisko należące do NATO znajdowało się w Rønne, na duńskiej wyspie Bornholm, zaledwie kilkanaście minut lotu z polskiego lotniska.

25 września 1956 roku Gościniak wykonał dwa loty treningowe samolotem LIM-2. Po powrocie na lotnisko otrzymał do wykonania kolejne zadanie, jakim była symulacja powietrznej

walki. Ćwiczenie miał odbyć wspólnie z dowódcą eskadry. Ze względu na narastający stres trzęsły mu się ręce, a podczas śniadania wypił tylko kawę. Zrozumiał bowiem, że nadeszła chwila, na którą czekał. Szybko się uspokoił. Wiedział już, co ma zrobić. Nie miał żadnych map, lecz czuł, że da sobie radę. Postanowił polecieć zupełnie na wyczucie, w kierunku, gdzie powinien znajdować się Bornholm.

Wystartował ponownie i wzniósł się na wysokość 6 tys. m. Dowódca wydał polecenie, aby Gościniak pozostał w tyle i zajął pozycję wyjściową do ataku. Polski pilot opowiadał, że leciał niżej od swego dowódcy, dzięki czemu starszy rangą lotnik nie mógł go widzieć, i kiedy skręcił w lewo, Gościniak odbił w prawo. Nabral prędkości, która wyniosła 960 km/h. Zanurkował, obniżając się z ponad 6 tys. m do 100 m nad ziemią. - Wiedzia-

łem, że jedyną szansą na uniknięcie artylerii przeciwlotniczej - a tam siedzieli Rosjanie, nie nasi - będzie trzymać się nisko i cisnąć ile wlezie z silnika - mówił pilot uciekinier. Trzymał się blisko gruntu, omijał drzewa i domy. Pierwszym punktem orientacyjnym był Koszalin. Gdy Gościniak zobaczył morze, obrał kurs na Bornholm.

Po kilkunastu minutach lotu w zasięgu jego wzroku pojawiła się duńska wyspa, a po chwili pas startowy. Zygmunt Gościniak wspominał: - Zszedłem na krąg, wypuściłem podwozie, już mam siadać - i nagle widzę ludzi na pasie. Ze dwudziestu robotników zmieniających nawierzchnię. W ogóle na mnie nie zwrócili uwagi i nawet im do głowy przyszło, żeby zejść z pasa, na którym miałem lądować. Pociągnąłem w górę i, przelatując nad pasem, odpaliłem rakiety sygnalizacyjne: żółta, zielona, niebieska, czer-

wona. W Polsce to znaczyło „awaryjne lądowanie, natychmiast oczyścić pas”, ale dla tych tam na dole nie miało żadnego znaczenia, nawet głowy znad łopaty jeden z drugim nie podniósł!

Robiło się coraz groźniej. Lampka paliwa świeciła się już od dłuższego czasu, pilot leciał na oparach. Jedynym wyjściem: trzeba spróbować usiąść na trawie wzdłuż pasa. Gościniak wciągnął podwozie i zaczął podchodzić do lądowania na brzuchu. Zszedł nisko nad pas, ale wtedy miejsce lądowania zasłonił mu dom. Szybko go przeskoczył i „usiadł” na trawie.

Uderzenie było takie, że poczułem każdy nerw w ciele, a potem jeszcze wyróżniałem nosem w celownik - opowiadał pilot. Prędkość przyziemięcia jego MiG-a wynosiła wtedy ok. 240 km/h, dlatego po wylądowaniu jechał po trawie jeszcze około pół kilometra, wzbijając za sobą dwudziestome-

trowy słup kurzu. Niebawem przyjechała duńska policja. Trzy tygodnie później opowiadał o swojej ucieczce w radiowym programie. Ze wzruszeniem dodał też, że nigdy nie zapomni chwili, gdy wylatując z mgły, nagle dojrzał brzegi Bornholmu. - Wiedziałem, że mi się udało. A po chwili, pierwszy raz w życiu, dostałem kwiaty od zwykłych Duńczyków. Łzy same leciały mi po twarzy.

W kraju jego ucieczka wywołała wściekłość peerelowskich władz. Zygmunt Gościniak został zdegradowany i zaocznie skazany na karę śmierci za dezercję. Nie mniej szokowani byli też jego znajomi i bliscy, bo nikt z nich nie miał pojęcia, że podporucznik Gościniak chce uciec z Polski. Po kilkumiesięcznym pobycie w Danii podporucznik Zygmunt Gościniak wyemigrował do USA, gdzie dostał amerykańskie obywatelstwo i osiedlił się na stałe.



MIG 15 bis tuż po awaryjnym wylądowaniu. Przy samolocie duńscy wojskowi

PODRÓŻE

Czeski Krumlow - piękniejszy na żywo niż na Instagramie

Gdyby leżał w Europie Zachodniej – to tam woziliby pierwszych masowych turystów Thomas Cook. Gdyby leżał w Polsce – biłby popularnością na głowę Kazimierz Dolny

Szymon Paż

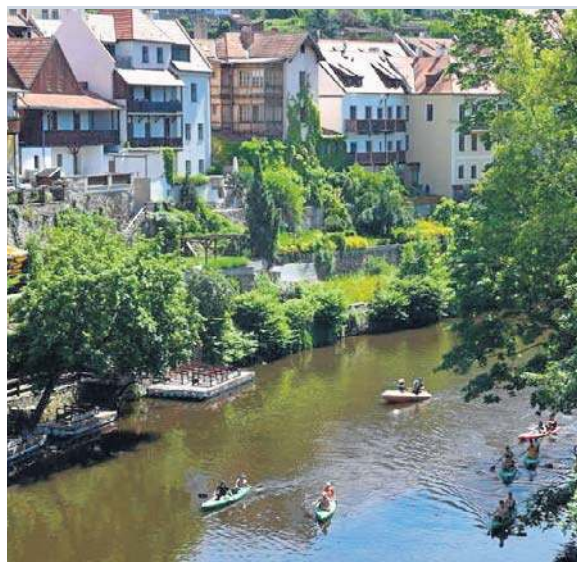
Gdybyśmy niczym ptak wlecieli do Czeskiego Krumlowa od południa, zobaczylibyśmy wznoszące się na wysokiej skale miasto, ze strzelistą wieżą gotyckiego kościoła. Przelatując nad nim, ukazałby się naszym oczom ogromny zamek Rožmberków, jego podgrodzie i wielki kompleks klasztorno-pałacowo-browarny. W tle wznosiłaby się niemal 1100-metrowa, porośnięta lasem Klef. Jesteśmy 140 km na południe od Pragi, 55 km na północ od austriackiego Linzu; niemal u stóp dzikiego i odludnego pasma Szumawy.

Niektórzy twierdzą, że to jedno z tych miejsc, które na Instagramie wygląda gorzej niż w rzeczywistości. Ale przede wszystkim to jedno z tych miejsc, gdzie na zdjęciach w Internecie nie zobaczymy zawsze tych samych 5 kamieniczek i jednego widoku na zamek. Każdy zaułek, każdy zakręt ulicy wśród setek malowniczych, zabytkowych kamienic odsłania nowy, zachwycający widok.

Co zobaczyć?

Imponujący zamek Rožmberków, drugi największy w Czechach po praskim Hradzie, z połowy XIII w. i rozbudowywany przez kolejnych właścicieli, w tym. Habsburgów i Schwarzenbergów aż do XVIII w., wznosi się na stromej skale nad Wełtawą. W swojej głównej części renesansowy, zachwyca m.in. zachowanymi malowidłami elewacyjnymi z końca XVI w. Dobudowany w drugiej połowie XVIII w. zamkowy teatr jest jedną z najlepiej zachowanych barokowych scen w Europie. W komnatach zamku mieści się muzeum, w którym można podziwiać m.in. złotą karocę z końca XVII w. Za teatrem rozciąga się wielki park w stylu francuskim ze sceną teatralną, gdzie latem niemal codziennie grane są spektakle.

U stóp zamku rozciąga się podgrodzie – Latrán – z wyjątkowo malowniczą uliczką prowadzącą od Bramy Budziejowickiej na północy do mostu na Wełtawie prowadzącego do Wewnętrznego Miasta. Z jednej strony wznosi się zamek, z drugiej rozciąga się dawny klasztor minorytów (w średniowiecznych wnętrzach mieści się m.in. muzeum) i kompleks pałacowo-browarny. Oba połączone są dużymi, otwartymi ogrodami. W renesansowym pałacu i części budynków bro-



Historyczne centrum Krumlowa wraz z zamkiem jest na liście UNESCO

waru mieści się centrum kulturalne Port 1560. W innym budynku browaru wciąż warzy się lokalne piwo.

Wewnętrzne Miasto, czyli właściwe stare miasto wznosi się na skale nad niemal pełnym zakolem Wełtawy. Nad rzeką rozgościły się młyny i browary, nieco wyżej mieszczkańskie domy, które przetrwały w niemal niezmiennym kształcie do dziś. Ratusz przy rynku jest skromny – za renesansową fasadą kryją się połączone gotyckie kamienice. Najbardziej monumentalne budowle rozgościły się na szczycie – gotycki, świetnie zachowany kościół św. Wita, sąsiadujące z nim gotyckie probostwo i szkoła parafialna, barokowa prałatura i renesansowe kolegium jezuitów. Z tarasu widokowego obok muzeum regionalnego rozciąga się spektakularny widok na Wełtawę, podgrodzie, stare miasto i zamek.

Idąc dalej, po przejściu przez wysoki most nad kanałem młyńskim, znajdziemy się na historycznym przedmieściu za Bramą Górną. Możemy stąd wejść do sanktuarium na Górze Krzyżowej, skąd rozciąga się piękna panorama Krumlowa. Idąc wzdłuż Wełtawy, wśród domków zbudowanych na wysokim klifie, możemy przejść na przedmieście Plešivec. Znajdziemy tu m.in. bardzo przyjemny park miejski nad Wełtawą, krumłowska synagoga i domek-atelier malarza Eгона Schielego. Warty uwagi jest też małomiasteczkowo-wiejski pleszywiecki rynek, z którego możemy podejść do zamkowych ogrodów.

Co zobaczyć wokół?

Czeski Krumlow jest nieduży. Spiesząc się turysta obejdzie miasto w pół dnia i zdąży jeszcze zasiąść w czeskiej gospodzie. Ci, którzy

chcą tam spędzić więcej czasu, zwiedzić zamek czy inne muzea, obejrzyć plenerowy spektakl czy dłużej odpocząć, mogą z łatwością znaleźć w pobliżu miasta wiele innych miejsc wartych zobaczenia.

Na pewno jest nim przełom Wełtawy wijącej się malowniczo przez Szumawę i jej podgórze. Spływając rzeką (to bardzo popularne – na kajakach, pontonach, tratwach) od Zbiornika Lipnowskiego warto zatrzymać się w Wyższym Brodzie, z majestatycznym opactwem cysterskim, Rožmberku nad Wełtawą, czyli miniaturką Krumlowa z kolejnym zamkiem potężnego rodu. Płynąc dalej z Krumlowa, warto zwrócić uwagę na gotycki klasztor cysterski w Złotej Koronie i ruiny gotyckiego zamku na Kamieniu Dziewicy. Na całej długości rzeki jest wiele przystani, kempingów i punktów gastronomicznych.

Miłośnicy górskich wędrówek mogą wybrać się m.in. na szczyt Klefi (około 2,5 godziny w jedną stronę), prowadzi tam też kolej linowa z Krastetina.

Zaledwie 30 minut jazdy od Krumlowa leżą Czeskie Budziejowice – stolica Kraju Południowoczeskiego ze średniowiecznym centrum (większym niż w Poznaniu) i zabytkami wysokiej klasy (m.in. barokowym ratuszem, gotyckim klasztor dominikanów i licznymi zabytkowymi kamienicami). Perłą są też Holaszowice – średniowieczna wieś wpisana na listę UNESCO. Dla fanów historii i wojskowości (igry Kingdom Come: Deliverance) atrakcją będzie wizyta w skansenie w Trocnowie; tam urodził się Jan Žižka.

Auto, z pewnością wygodne, nie jest niezbędne. Do większości tych miejsc dojedziemy komunikacją publiczną, choć konieczne mogą być przesiadki. Bardzo dobry, rozbudowany rozkład jazdy można znaleźć na stronie idos.cz.

Co i gdzie zjeść?

W rejonie Krumlowa dość silne są wpływy austriackie i niemieckie, warto więc wziąć pod uwagę sznyceł (cz. řízek), wywar wołowy z knedlem wątrobowym (cz. hovězí s játrovými knedlíčky), knedle z morelami, a coś na słodko – strudle. Lokalne pochodzenie ma kulajda – grzybowa z ziemniakami. Na śniadanie warto rozzejrzeć się za typowymi dla Czech kanapkami z obkładem (cz. chlebičky), które można znaleźć w delikatesach (cz. lahůdky), piekarniach i sklepach spożywczych.

Sam polecam w Krumlowie trzy miejsca: kawiarnię Caffé Klášter (także na śniadania), Bistro na Krajičku (z kuchnią czeską nieco na nowo) oraz restaurację Švejk. Wszystkie znajdują się na Latránie.

Jak się dostać?

Z Poznania do Krumlowa zajdzie samochodem w około 8 godzin. Wyprawa pociągiem, z przesiadkami w Pradze i Czeskich Budziejowicach, zajmie co najmniej 9,5 godziny. Bilety na całą trasę można kupić na stronie Kolei Czeskich, ceny zaczynają się od 160 zł w jedną stronę. Najszybszym i często najtańszym sposobem jest lot z Poznania do Pragi (ceny od 70 zł), a następnie przejazd autobusem Regiojet (ceny od 41 zł). Taką podróż można odbyć w 5-6 godzin.

HIMALAIZM

Michał Leksiński. Koniec wędrówki po Koronę Ziemi. Dekada między kontynentami

– Rozpocząłem zdobywanie Korony Ziemi jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Cała wędrówka po najwyższych szczytach kontynentów świata zajęła mi niemal dokładnie 10 lat. Trochę zaczynam odkrywać teraz swoje życie na nowo – mówi Michał Leksiński, wspinacz, który skompletował Koronę Ziemi. W czerwcu z sukcesem zaatakował najwyższy szczyt Ameryki Północnej – Denali, znany też pod nazwą Mt. McKinley – ostatni, którego brakowało mu do górskiej kolekcji.

Tomasz Chudzyński

Co zdecydowało o sukcesie na Denali tym razem? Twoje dwa pierwsze podejścia do tej góry były nieudane, w dodatku okupione urazami...

Myszę, że dwie kwestie były bardzo ważne. To przygotowanie fizyczne i mentalne, co jest oczywistością. Przede wszystkim jednak zdecydowała pogoda. To jest charakterystyczne oblicze Denali. To kluczowy czynnik, decydujący czy wejdziemy, czy nie. Pogoda rozdaje tam karty i jest bardzo nieprzewidywalna.

Najwyższy szczyt Alaski uznawany jest za najzimniejszą górę świata...

Kiedy wracałem z wyprawy w drugiej połowie czerwca, władze amerykańskie wydały około dziewięćset pozwoleń na wyprawę. Z tego od początku sezonu blisko pięćset osób się przez tę górę przewinęło. Na szczyt weszła zaledwie setka. Co więcej, tegoroczny sezon na Denali jest tragiczny pod względem wypadków. Zginęło 5 osób, w tym rangerka pracująca w Parku Narodowym, na terenie którego położony jest szczyt. Po tych statystykach widać, że Denali ma pazury. Mnie akurat tym razem ich nie pokazała, ale nie znaczy, że było łatwo.

Tydzień spędziłeś w Talkeetnie (małe miasteczko w sercu Alaski, z którego wspinacze wylatują na lodowiec), czekając na warunki do wspinania. Trzeba tu zaznaczyć, że na lodowiec, którym wiedzie droga na szczyt, można dostać się tylko awionetką.

Pogoda blokowała wyprawę. Wszyscy czekaliśmy, koczując niedaleko lotniska, bo nie było warunków do startu. Próbowaliśmy dwukrotnie wylecieć, ale skończyło się tak, że lataliśmy nad lodowcem i mogliśmy sobie Denali obejrzeć zza szyby. Musieliśmy to przeczekać, a najgorsza była w tym wszyst-



Michał Leksiński: Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda

kim frustracja i warunki pogodowe. W tym czasie, około tygodnia, ponad stu wspinaczy zrezygnowało w ogóle ze wspinaczki. Ja nie miałem zamiaru rezygnować – przeczekałem i ostatecznie nasza ekipa oraz ci, którzy zdecydowali się zostać, dostaliśmy prezent w postaci wyżu znad Hawajów. On wyczyścił Kordyliery i w okolicach trzeciego czerwca nastąpił spektakularne okno pogodowe. Na szczycie było zaledwie minus 20 st. C i bezwietrznie. Naprawdę świetna pogoda. Lubię myśleć, że był to prezent za dwie poprzednie, nieudane próby. Żeby nie było tak idealnie – w czasie tej wyprawy również były pewne problemy, chwile zawahania. Ostatecznie jednak udało się szczyt zdobyć.

W skali trudności, jak porównasz szczyty Korony Ziemi?

Zarówno Denali, jak i Everest są w moim osobistym rankingu pod względem trudności w topie Korony Ziemi. Główną trudnością Everestu jest na pewno czas ekspe-

dycji. To około sześćdziesięciu dni fazy przygotowań, kiedy działa się z bazy w ścianie góry, plus sam wyniszczający atak szczytowy – cały manewr wyjścia z bazy, przez te wszystkie obozy do szczytu... To jest niebotyczny wysiłek. W przypadku Denali tego nie ma. Są za to inne czynniki, które oddziałują na człowieka i wysadzają z siodła. Wieczne zimno, brak jakiegokolwiek infrastruktury... Siedzi się w namiotach, bo tam nie ma żadnej bazy, niczego. No i te sanie piekielne, które wszyscy przeklinają...

Sanie, jedyny sposób, by jakoś sensownie dostarczyć ekwipunek, zapasy żywności... Trzeba przeciągnąć przez lodowiec jakieś czterdzieści kilogramów parę ładnych kilometrów w przejmującym zimnie.

Nie zapominaj, że prócz tego jeszcze w plecaku niesie się od piętnastu do dwudziestu kilo. Generalnie trzeba to wszystko ciągnąć

i nieść. W dodatku zmieniają się strategie agencji organizujących wyprawy, wspierające je logistycznie. Prawdopodobnie na skutek wypadków, które miały miejsce na górze. Od jakiegoś czasu nie dociera się do czterech tysięcy trzystu metrów z saniami, tylko do trzech tysięcy trzystu metrów, z obozu wcześniej. Dalej wszystko już na plecach.

Na Denali nie trzeba iść za to prawie doby w strefie śmierci w drodze do szczytu, czyli powyżej 7,900 tys. m, gdzie nie ma czym oddychać, organizm się nie regeneruje, a choroba wysokościowa jest realnym zagrożeniem dla wspinacza.

To prawda. Natomiast, na Everecie, podczas czterdziestu siedmiu dni wyprawy straciłem pięć, sześć kg masy ciała, a ostatnio na Denali podczas czternastu dni schudłem nieco więcej. Choćby te liczby pokazują skumulowaną skalę wyczerpania organizmu, jego walki z zim-

nem, z fizycznym wysiłkiem. Także z wysokością. Natomiast w bazie pod Everestem aprowizacja jest ciągła, żywności nie brakuje, jest całkiem pokazna infrastruktura, regularnie latają helikoptery. Możesz zjeść tyle ryżu, ile potrzebujesz i jeszcze coś na dokładkę zawsze się znajdzie. Na Denali żywność jest racjonowana, bo mamy jej tyle, ile przewieziemy na saniach. Są porcje na każdy dzień. Nie ma tutaj komfortu. Mimo wszystko zdobycie Denali kosztowało mnie trzy próby, a Everest jedną. W mojej osobistej skali trudności szczytów Korony Ziemi stawiam Denali wyżej od Everestu. Natomiast ostatecznie w górach potrzebne jest szczęście... Tym razem mi sprzyjało. Pogoda, umiejętności, brak błędów – szczyt się przed nami otworzył.

Co doświadczeniem?

To chyba istota każdej działalności górskiej, sportów ekstremalnych czy wypraw. W 2017 roku chciałem wybrać się na Denali, mając już

w głowie projekt Korony Ziemi. Wówczas mój serdeczny przyjaciel powiedział mi: „Pojeźdź najpierw na Pik Lenina w Kirgistanie (7-tysięczny szczyt w paśmie Pamir). Zobacz, jak wygląda wyprawa w surowych warunkach, surowa baza i zimno”. Skorzystałem z tej rady, żeby zebrać doświadczenie. Potem wyruszyłem na Aconcaguę, którą zdobyłem, a następnie, po raz pierwszy na Denali, w 2018 roku. W kwestii owej rady mojego kolegi zgadzam się z nią całkowicie. W tej ostatniej wyprawie na najwyższy szczyt na Alasce byli uczestnicy z całego świata; z Japonii, z Malty i z Austrii, którzy podchodzili do Denali po raz pierwszy. I oni byli w tym samym miejscu jak ja 8 lat temu. Dziś moje doświadczenie, z bagażem dwóch wypraw na Denali, w tym jednej samodzielnej, było niewspółmiernie większe, dające komfort – mentalny i fizyczny. Choćby to, że wiesz, co cię na górze czeka, jak wyglądają kolejne odcinki góry, wiesz, jak się w bazie przygotować. No i jak odpoczywać w poszczególnych fazach wyprawy. A to, wbrew pozorom, jakkolwiek to brzmi, jest dość istotna wiedza.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Michał Leksiński: - Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem

Od zawsze stawiałeś na aspekt przygotowania fizycznego i mentalnego do poszczególnych wypraw. Ostro trenowałeś, przechodziłeś kompleksowe badania wydolności, suplementację choćby weszłym roku, przed Everestem. Dzięki temu mogłeś być szybki na dachu świata.

Tak szerokiego planu przygotowań jak przed Everestem nie powtórzyłem. One oczywiście były, wykorzystałem do opracowania planu treningowego swoją wiedzę i doświadczenie. Wykorzystałem, trochę na wyrost może, namiot hipoksyjny, który na nizinach pozwala na szybszą aklimatyzację, a co za tym idzie, lepszy odpoczynek i regenerację tam na górze. Miałem wrażenie, że dzięki namiotowi wysokość lepiej znosiłem, choć taktyka zdobywania Denali zakłada metodę wahadłową, trzeba zakładać obozy, zostawiać depozyty i cały proces przystosowania do organizmu do wysokości jest długotrwały.

Projekt Korony Ziemi się skończył, zabrał dekadę z życia... Jest pomysł pewnie, żeby odpocząć, z rodziną posiedzieć w domu...

Chyba jeszcze nie do końca obejmuję rozumem fakt, że to już koniec projektu. Na Koronie Ziemi skupiony byłem dziewięć lat, dziewięć miesięcy i dziesięć dni – od momentu, w którym wszedłem na Mount Blanc, do tego, kiedy stanąłem na Denali. Ciężko jest się odnaleźć w rzeczywistości, bo w tym czasie niemal wszystko, nawet jeśli nie bez-

pośrednio to i tak zahaczało o zdobywanie gór. Pod ten cel ustawione były wszelkie harmonogramy, tygodnie czy miesiące. Dziś tego nie ma i jest wręcz fascynujące poznawanie życia bez takiej rutyny. Ta sytuacja pokazuje też cienie, obok blasków, projektu, jakim jest zdobycie Korony Ziemi. To były lata trudów, wyrzeczeń, ciężkich rozmów. Nie ukrywajmy – rozpocząłem projekt jako facet bez rodziny, a kończyłem go jako tata dwójki dzieci. Bez dwóch zdań chciałbym spędzić nieco więcej czasu z bliskimi. Chciałbym góry pokazać bliskim, pochodzić z nimi – oczywiście po tych niższych pasmach.

Codalej? Pomysł na nową wyprawę może pojawić się na górze.

Nie jest to wykluczone... Są pewne pokusy. Dla niektórych naturalnie pojawiają się kolejne korony: wulkaniczna Korona Ziemi, Koronka Ziemi... Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt

Osobiście mam kilka wymarzonych szczytów, na które chciałbym się wybrać, a które musiały czekać ze względu na projekt Korony Ziemi

MICHAŁ LEKSIŃSKI
Himalaista

Korony Ziemi. Natomiast nie chcę wpadać w kolejne, duże przedsięwzięcie wyprawowe, wędrować kolejne lata między kontynentami. Myślę, że to będzie bardziej coś sportowo-wytrzymałościowego, może formuła eksploracyjno-biegowa? Mam teraz poczucie, że mogę wszystko, ale niczego nie muszę. Daję sobie trochę czasu z wolną głową. Natomiast od początku planowałem, żeby coś po tej mojej Koronie Ziemi też zostało.

Książka? Dokument?

Książka, ale nieco inaczej. Na pewno nie będę opisywał swoich zmagañ z Koroną Ziemi. Nie mam takich zdolności kronikarskich, reporterskich. Zresztą takich książek jest całkiem sporo, i to bardzo dobrych. Sam z nich korzystałem przed poszczególnymi wyprawami, bo zawierają mnóstwo cennych wskazówek czy porad. Natomiast dotarło do mnie przez te wszystkie lata, że najlepiej rozmawia mi się z dziećmi. To jest niezwykła publiczność. Dlatego napisałem książkę o Koronie Ziemi dla dzieciaków. Skrypt został przyjęty przez wydawnictwo, tekst się spodobał. Zależało mi na oprawie graficznej. Wydawnictwo, z którym będę współpracował, przygotowuje przepięknie ilustrowane wydania. Tak będzie i z tą książką.

Parę lat temu debiutowałeś jako autor książki pt. „Projekt: Wyprawa” finansowo-

marketingowych aspektach przygotowania ekspedycji.

Tak naprawdę dowód na kompetencje do napisania tej książki dałem post factum. Pisałem w niej o fundraisingu, czyli o pozyskiwaniu środków na projekty różnego rodzaju. Natomiast dopiero po wydaniu tej książki zdobyłem największe środki na wyprawy – czyli na ekspedycje na Antarktydę i w Himalaje. To warto bowiem podkreślić – Korona Ziemi to jest niebotyczne wyzwanie finansowe. Taki projekt może kosztować nawet do miliona złotych. Pozyskiwanie środków było, obok kwestii fizycznych, mentalnych, organizacyjnych, ogromnym wyzwaniem.

Jeśli mówimy o trwałych efektach twoich ekspedycji, to na pewno jest nią pomoc dla Fundacji Happy Kids i jej podopiecznych.

W planach wakacyjnych mam spotkanie z podopiecznymi fundacji, na którym opowiem o ostatniej wyprawie i pewnie spróbuję podsumować cały projekt Korony Ziemi. Mam nadzieję, że fundacja nadal będzie chciała, żebym był ich ambasadorem. Ja na pewno nie chcę rezygnować z tej funkcji, mimo że projekt się kończy. W 2016 roku, kiedy startowaliśmy z Koroną Ziemi i współpracą, nie miałem żadnych kompetencji, umiejętności w działalności charytatywnej. To było dość intuicyjne. Na przestrzeni tych dziesięciu lat mnóstwo do-

brych rzeczy się wydarzyło. Do fundacji zaczął przeze mnie trafiać sponsoring – zaczęliśmy organizować obozy wspinaczkowe, koncerty itp. Okazało się, że pasją naprawdę da się pomagać i można to robić, nawet jeśli się tego nie umie. Ta współpraca jest dla mnie ogromnym powodem do dumy. Będę nadal pomagał podopiecznym fundacji, jak tylko potrafię.

• Szlakiem Korony Ziemi

– krok po kroku Michała Leksińskiego
Mount Blanc – 4,810 m.
 (Europa) – sierpień 2016
Kilimanjaro – 5,895 m.
 (Afryka) – styczeń 2017
Elbrus – 5,642 m.
 (Europa) – czerwiec 2017
Aconcagua – 6,960 m.
 (Ameryka Płd.) – luty 2018
Piramida Carstenza – 4,884 m.
 (Oceania) – sierpień 2018
Góra Kościuszki – 2,210 m
 (Australia) – sierpień 2018
Masyw Vinsona – 4,892 m
 (Antarktyda) – styczeń 2023
Mt Everest – 8,848 m
 (Azja) – maj 2025
Denali – 6,190 m
 (Ameryka Płn.) – czerwiec 2026
 (nieudane próby czerwiec 2018 i czerwiec 2023)

SERIALE

Z szablą i honorem. W tym roku mijają 53 lata od premiery „Czarnych chmur”

Tego jeszcze w historii polskiej telewizji nie było – pierwszy rodzimy serial spod znaku płaszcza i szpady. Barwny, wypełniony pojedynkami, brawurowymi ucieczkami, realistycznymi scenami walki i z wątkiem miłosnym na deser.

Wojciech Obremski

Fabulę serialu umiejscowiono w drugiej połowie XVII wieku, a jej osi są dramatyczne walki o utrzymanie przy Rzeczypospolitej Prus Książęcych. Pierwowzorem głównego bohatera, czyli pułkownika Krzysztofa Dowgirda, będącego posiadaczem wszelkich cnót wynikających z patriotyzmu i szlacheckiego honoru, był niejaki Krystian Ludwik Kalkstein-Stoliński – również pułkownik, urodzony jako poddany pruskiego elektora. Także wachmistrz Kacper Pilch, wierny sługa Dowgirda, miał swój historyczny odpowiednik – był nim giermek wspomnianego Kalksteina o imieniu Pilz, który wielokrotnie wyciągał swojego pana z tarapatów. Kalkstein został w Prusach oskarżony o zdradę, uciekł więc, z pomocą Pilza, do Warszawy (niczym Dowgird z Kacprem), gdzie podburzał przeciw elektorowi szlachtę, a nawet dotarł do hetmana Jana Sobieskiego i króla.

Różnie jednak kończą się przygody Dowgirda i Kalksteina – pierwszy szczęśliwie realizuje swoje zadanie, a wątek miłosny z Anną Ostrowską (w tej roli Elżbieta Starostecka) dodaje całej historii romantycznej oprawy. Kalkstein-Stoliński został zaś zdradzony, porwany przez pruskich agentów i ścięty w Kłajpedzie w 1672 roku.

Zdrajca autorem scenariusza?

Owe losy rzeczywiście aż prosiły się o przeniesienie na ekran. Powstał więc scenariusz, tu i ówdzie naginający prawdę historyczną – ku pokrzepieniu serc, niczym w sienkiewiczowskim „Potopie”. Nie to jednak jest w nim godne uwagi, ale fakt, że... nie do końca wiadomo, kto jest jego autorem. Wprawdzie pod tekstem podpisali się Ryszard Pietruski (odtwórca roli Kacpra) i Antoni Guziński (szef... działu rolno w jednym z tygodników), to pojawiły się głosy, że scenopis do „Czarnych chmur” napisał Ludwik Kalkstein, rzekomy potomek XVII-wiecznego pułkownika.

Niestety, tak się złożyło, że był on zdrajcą, który podczas II wojny światowej zhańbił się współpracą z Gestapo (był m.in. współodpowiedzialny za aresztowanie generała Stefana „Grota” Roweckiego). A gdy po wojnie



„Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat

odsiedział wyrok za kolaborację, zaczął pracować dla Służby Bezpieczeństwa. W dodatku, jak głosi wieść, Kalkstein próbował sprzedać scenariusz oparty na losach swojego przodka, by w ten sposób oczyścić swoje rodowe nazwisko.

Ostateczne wątpliwości rozwiał pewnego razu reżyser „Czarnych chmur”, czyli Andrzej Konic. – To Kalkstein pisał scenariusz „Czarnych chmur”, Rysio Pietruski tylko to za niego podpisał. Zdradzę panu pewną tajemnicę. Nazwisko głównego bohatera musiałem zmienić na pięć dni przed rozpoczęciem zdjęć. W scenariuszu był Kalkstein. To wtedy by nie przeszło. „Dowgird” było krótko i niezłe brzmiało – mówił reżyser na antenie Telewizji Polskiej.

„My »Potop« robimy, a wy jakiś serialik kręcicie...”

W pułkownika Dowgirda wcielił się Leonard Pietraszak, dla którego była to pierwsza znacząca rola filmowa. – Propozycja zagrania w serialu przygodowym była dla mnie ogromną niespodzianką. Zbliżałem się do czterdziestki i powtarzałem kolegom, że jestem już w wieku, w którym powinienem zacząć się starzeć! A tu dostaję propozycję zagrania pułkownika, mam jeździć konno, fechtować. Półroczny obóz szkoleniowy bardzo mi się przydał. Uprawiałem szermierkę, uczyłem się jeździć konno. Kocham konie,

ale do dziś nie akceptuję jeździectwa. Tego, że to piękne, mądre zwierzę musi dźwigać człowieka. W sekcji jeździeckiej Legii trenował nas wspaniały przedwojenny oficer, major Farenstein. Wiele nas nauczył, chociaż ciągle powtarzał: „Ja was nie nauczę w tak krótkim czasie jeździć, ale nauczę was, jak dobrze wyglądać na koniu!”. W tym samym czasie kręcony był „Potop”, więc mijaliśmy się tam z Tadeuszem Łomnickim, Danielem Olbrychskim i innymi. Spotykaliśmy ich też potem w hotelach, kiedy już rozpoczęliśmy zdjęcia. My kręciliśmy w Krakowie, oni pod miastem. Patrzyli na nas, śmiejąc się: „My to »Potop« Hoffmana robimy, co tam wy, serialik jakiś...”. A jednak te „Chmury” do dziś chodzą w telewizji i podobają się kolejnym pokoleniom” – wspominał aktor w książce Katarzyny Madey „Leonard Pietraszak. Ucho od śledzia”.

Choć dziś trudno wyobrazić sobie w roli Dowgirda kogoś innego niż Leonard Pietraszak, to początkowo głównym bohaterem miał być Stanisław Jasiukiewicz, znany m.in. jako ojciec Janka Kosa w „Czterech pancernych i psie” czy wielki mistrz Ulrich von Jungingen w „Krzyżakach”. Niestety, aktor poważnie zachorował, a następnie zmarł pół roku przed premierą pierwszego odcinka „Czarnych chmur”. W Andrzeja, kuzyna starościanki Anny, miał wcielić

się Jerzy Zelnik (zamiast Jerzego Małowski), a nieustannie wstawionym szlachcicem Błazowskim (tym od słynnej kwestii: „On mi wilcze doły, a ja go buklaczkiem!”) miał być nie Cezary Julski, a Bronisław Pawlik. Na ekranie przewijają się także m.in.: Jerzy Nowak, Karol Strasburger, Józef Nalberczak, Mariusz Dmochowski, Tadeusz Pluciński, Emil Karewicz czy Jerzy Turek. Zaś głos narratora należał do Piotra Fronczewskiego. – Największymi atutami tej produkcji są niezwykła dbałość jej twórców o realia historyczne, wspaniałe kostiumy i fakt, że nawet w najmniejszych epizodach zagrani znakomici aktorzy – podkreśla Leonard Pietraszak.

Tańcząca Janda, uzbrojony Linda

Co ciekawe, w serialu widzimy w epizodycznych rolach Krystynę Jandę i Bogusława Lindę, którzy już wkrótce mieli zrobić filmową karierę. Janda wystąpiła w jednym z odcinków jako dziewczyna na weselu. – Byłam wtedy na pierwszym roku w szkole teatralnej. Spędzaliśmy wakacje w Augustowie na jakimś obozie. I cały nasz rok wzięli do filmu. To było przedłużenie zabawy, a przy okazji dorobiliśmy sobie – wspomina aktorka. Z kolei Linda zagrała... halabardnika strzegącego Barbakanu. – Fantastyczna rola. Zero odpowiedzialności.

Można pokazać rodzinie. Tu, w lewym rogu jestem ja – opowiadał aktor po latach.

W ścigającego Dowgirda i Kacpra oficera pruskich rajtarów, czyli kapitana Knothe’a, wcielił się Maciej Rayzacher, który do swojej roli przygotowywał się kilka miesięcy, ćwicząc jazdę konną w wojskowej stadninie. I, jak okazało się później, fakt ten bardzo mu się przydał, bo po internowaniu go przez władze podczas stanu wojennego musiał zmienić zawód. – Gdy władze zadbały o to, żeby nie pracowałam jako aktor, zostałam wychowawcą w domu małego dziecka i zajmowałam się dziećmi autystycznymi i nieświadomymi. Dzięki „Czarnym chmur” mogłam prowadzić zajęcia z hipoterapii. I właśnie wtedy – a nie w czasie kręcenia serialu – po raz pierwszy spadłem z konia – opowiadał Rayzacher.

XVII-wieczną stolicę zagrała w serialu lubelska starówka. Sceny klasztorne nakręcono w klasztorze kamedułów w Rytwianach, zaś w Puszczy Augustowskiej można zobaczyć mostek Dowgirda – to tutaj bohater ukrywał się przed pościgiem, zanurzony po szyję w wodzie.

Przy pracy nad serialem wykorzystano nowoczesne, jak na ówczesne warunki, techniki. Użyto drogiej, kolorowej taśmy Eastman Kodak, dzięki czemu „Czarne chmury” wyróżniały się wizualnie na tle innych produkcji tamtych lat, zwłaszcza pod względem nasyconych barw. Na uwagę zasługuje też muzyka, z wpadającym w ucho tematem z czołówki na czele, skomponowana przez Waldemara Kazanckiego.

W 2013 roku, z okazji 40-lecia serialu, grający w nim aktorzy spotkali się w Rytwianach, gdzie powstały dwa pierwsze odcinki i gdzie we wspomnianym klasztorze można zwiedzać muzeum poświęcone „Czarnym chmurom”. Przybyli Leonard Pietraszak i Ryszard Pietruski, nie zabrakło Elżbiety Starosteckiej i Anny Seniuk.

Pierwszy z dziesięciu odcinków „Czarnych chmur” pokazano w 1973 r., dzień przed Wigilią. Serial z miejsca skradł serca widzów w każdym wieku.

– Po emisji dostałem mnóstwo listów od matek, dziękujących mi, że ich dzieci pod wpływem serialu zmieniły się na lepsze. Wszyscy chłopcy chcieli być tacy jak Krzysztof – wspominał Pietraszak, co tylko dowodzi, że serial spełnił swoją rozrywkową, ale i edukacyjną misję.

PULSregionów



Informacja na usługach Kremla - str. 20-21

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA

redaktor naczelna „Gazety Pomorskiej”



Szpital w stołowym

Zanim zabijemy/zalejemy czysto polską żółcią wszystkich me-dyków, a oni okopią się niczym szef Naczelnej Izby Lekarskiej przed jawnością zarobków po PESEL-u, zstąpmy do głębi tematu.

Już Kochanowski pisał:

„Nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego”.

A zaczynał fraszkę tak:

„Ślachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz”.

Zdrowie to nie fraszka igraszka czy dziecięca zabawka. To temat ze wszech miar poważny, ba – polityczne złoto wręcz. Nic więc dziwnego, że lokalni notable, by nie powiedzieć – władcy dusz wyborców swoich – dwoją się i troją, by zapewnić poddanych, że dbają o ich dobrostan ze wszech miar. A miarą ich troski są szpitale, a w nich kadra najlepsza z możliwych i oddziały leczenia wszystkiego. Puchną więc powiatowe i miejskie lecznice (na szczęście nikomu jeszcze do głowy nie przyszło obiecywanie, że w gminach też można leczyć klinicznie) od obietnic, które – kiedy już opadnie kampanijny kurz – trzeba realizować. A tu, by zacytować innego z poetów, „pospolitość skrzeczy”, trzeba więc sięgnąć po sposób i ściągnąć do placówki personel. Sposób jest jeden, ale za to niezwodny, czyli kasa, misiu, kasa (to w sumie też cytaty – tym razem prozą sportu pisany). Płynie więc strumień, któremu teoretycznie tamę powinien stawiać Narodowy Fundusz Zdrowia, który procedury medyczne wycenia i rozlicza. Słowo klucz: teoretycznie. No bo wiecie, rozumiecie (tak się mówiło w czasach słusznie minionych), musimy coś tam coś tam (cyt.) Doktorzy więc idą w kontrakty, ciągną dyżury po kilkanaście godzin osiem dni w tygodniu (!) i mają złote żniwa. Politycy wszelkiej maści wypinają piersi do orderów, że dowiedzieli temat.

Do czasu aż się wszystko rypnie.

Domino. Zaczęło się w Szpitalu Południowym, skończy... jak zwykle? Kilka zaklęć, parę gestów magicznych i mętna woda wróci do swojego koryta. Przez czas jakiś większe lecznice przeżywać będą potop chorych odsyłanych z kwitkiem ze szpitali powiatowych, z których jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zniknie wyskospecjalistyczna neurochirurgia albo bariatryka czy nawet ginekologia z położnictwem (fakt, że dzieci rodzi się nad Wisłą coraz mniej, nie ma znaczenia dla zażartej walki o każdą porodówkę). Ktoś złoży dymisję, komuś otworzą dochodzenie w sprawie, będą wzniosłe apele, hejt w sieci (ten już leje się hektolitrami) i groźby: „Żaden rząd jeszcze nie wygrał z lekarzami” (szef NIL).

Nie mam złudzeń, że obecny kryzys zmieni system, bo każdy system ma to do siebie, że „umie” w pozorne zmiany; tu potrząśniemy, tam przypudrujemy, ówdzie zejdziemy z linii strzału. I tak polityczne złoto opozycji (każdej!) zmieni się w tombak codzienności. Przecież już była sieć szpitali, szybka ścieżka onkologiczna (to akurat zostało i działa – na szczęście!), poziomy referencyjności itp., itd. Nad wszystkim unosi się ten sam transparent: „Za mało pieniędzy w systemie”.

I znów będziemy jak ten podpity wujek, który po rodzinnej imprezie zamawia taxi.

–Dokąd pan szanowny życzysz? – pyta kierowca.

–Do domu! – pada zdecydowana odpowiedź.

–A konkretnie?

–Do stołowego...

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA

szef newsroomu centralnego



Wszystkie afery rządów Tuska (4) 101 słabych dowcipów

Ledwie żem tu rozpoczął cykl tekstów o aferach Tuska, a już wystartowała konkurencyjna impreza. Sięgając po ogrywany już numer z rozwijaniem – jak srajtaśmę – rolki papieru, działacze PiS ogłaszali, że spisane są tu afery Koalicji Obywatelskiej. Która to partia była na tyle uprzejma, że zrobiła tych afer już 101, co się PIS-owi ułożyło w zgrabne hasło akcji: „miało być 100 konkretów, a jest 101 afer”. Niestety, ja od razu znalazłem aferę 102 – przeczytałem ten spis.

Mam alibi, bo w ramach robienia reaserchu do pisania o aferach Tuska, nawet powinienem zajrzeć do spisu PiS-u. Partia ma jednak świadomość, że podobnych głupków nie znajdzie się wielu. Wysłała swych bojowców do telewizji, oni tam mają zarzucić rolką papieru, by jej długość zrobiła wrażenie i pokrzyzczeć, że TYLE jest afer. I koniec happeningu.

Dokładnie tak więc wygląda zrobiona – też w ramach alibi – strona internetowa akcji, gdzie te 101 afer z rolek jest przeniesione. To na wielu poziomach jest jednak fascynująca lektura.

Zacznijmy od najważniejszego, od kasy. W całym spisie „101 afer KO” padają tylko dwie liczby (poza samą numeracją „afer”). To 1,6 mln na spacerzy dendrologiczne obecnej minister Cienkowskiej i że rząd wydał 50 mln na promocję. Żebyśmy złapali kontekst: PiS ogłasza afery Tuska 4-5 lipca. Zupełnie nie przypadkiem to pierwszy weekend z kumulacją programów publicystycznych, gdzie aferorolkę najlepiej rozwinąć, po ujawnieniu (30.06) takich danych: „120 miliardów złotych - tyle wynosi wartość stwierdzonych nieprawidłowości, ujawnionych w 166 audytach Krajowej Administracji Skarbowej, dotyczących wydatkowania środków publicznych w czasie rządów PiS” - poinformował wiceminister finansów Zbigniew Stawicki. „Złożono 245 zawiadomień do prokuratury na łączną kwotę 105 miliardów złotych”.

To może popatrzmy na nazwiska. W piso-spisie pojawia się 32 aferzystów. Co tdzivi, Donald Tusk wymieniony jest tylko 6 razy, a tylko dwa razy, że coś sam zrobił. W pozostałych wypadkach pojawia się jako „rząd Tuska zrobił”, co trochę nie pasuje, bo jesteśmy w dokumencie o nazwie „101 afer Koalicji Obywatelskiej”, a nie rządu, w której KO jest głównym, ale jednak koalicjantem. Problem w tym, że jakiś sens autorzy musieli poświęcić: rząd jest fajniejszy, ale ciężko z niego wyci-

snąć 100 skandali, trzeba więc było pójść po linii partyjnej.

Ale to niuans. Z tych 32 złoczyńców 6 jest z Nowej Lewicy, trójka z PSL, i tyle samo z PL 2050. Jak jeszcze odliczymy bezpartyjnych Bodnara i Żurka, dopchnych kolanem Poncyliusza i Kołodziejczaka, to pięknie pyknie dokładnie połowa: z 32 aferzystów KO 16 jest nie w KO.

Tak, zmierzam do konkluzji, że czegoś zrobionego bardziej na odprł dawno nie widziałem. A i tak nie wiem, co mieli w głowach ludzie z PiS, którzy w 4. przypadkach wprost to wskazali. Polecam „aferę KO” ze Zbigniewem Ziejewskim (nr 83), której opis brzmi tak: „Wiceminister PSL został odwołany po medialnych ustaleniach dotyczących konfliktu interesów. To kolejny przykład problemów kadrowych ludowców”.

A nie, czekaj. Bo tu drobnym drukiem jest dopisane: „Wszystkie afery, skandale i kompromitacje rządu Donalda Tuska – po kolei”. Widać się okazało, że żeby dociągnąć do setki, trzeba zrobić „dwu-komunikat” czyli mamy afery KO i rządu Tuska w jednym. A i tak jeszcze musiały dojść skandale i kompromitacje.

To była ostra walka o wynik. Jedyna tam AFERA bezdyskusyjna, w Szpitalu Południowym, została rozpisana na 5 afer: osobno kasa Dawida Kacprzyka, jego mordy, Salonik VIP, skandal w prosektoarium i ataki na sygnalistę. Andrzejowi Szejnie z Lewicy przyklepano dwie sprawy: że go widziano z drogim zegarkiem w Sejmie i dużo kilometrówek. Same „kilmetrówki” obstawiły 3 okienka.

Czepiam się szczegółów, zauważyć może ktoś słusznie, zamiast skupić się na treści, czyli jakie te afery rządu Tuska i jego partii są. Bo przecież jest ich mnóstwo, a każda wielka i katastrofalna dla Polski – prawda?

Zacznijmy więc od tej afery, której poświęcono najwięcej miejsca. Cytuję litera w literę z piosrajtaśmy:

93. Gwałt na komendzie w Piasecznie. Do zdarzenia miało dojść w nocy z 2 na 3 stycznia na terenie jednostki prewencji policji w Piasecznie. Podczas spotkania funkcjonariuszy, w trakcie którego spożywano alkohol, 41-letni dowódca 9. kompanii miał wezwać do siebie 22-letnią stażystkę. Jak relacjonowano, mężczyzna miał wyprosić innego policjanta z pomieszczenia, zamknąć się z kobietą i dopuścić się gwałtu.

Skomentuj to...

Mark Rutte: Sojusz jest zjednoczony i gotowy bronić każdego centymetra naszego terytorium. Tu, w Ankarze, sojusznicy potwierdzili swoje niezłomne zobowiązanie do zbiorowej obrony na podstawie artykułu 5



FOT. PAP/EPA



STOPKLATKA



FOT. NATO



Rzadko się zdarza, by zbiorowe zdjęcia były tak ciekawe jak te ze szczytu NATO w Ankarze. Widać, że najważniejszy jest Trump. Organizatorzy postawili obok siebie prezydentów Polski i Ukrainy, jakby sporu o „bohaterów UPA” nie było. Jeszcze ciekawiej stoją Czesi; premier Babiš skrajnie po lewej, prezydent Petr Pavel skrajnie po prawej. I wiemy wszystko o ich relacjach



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI



Nad Pomorze nadciągnął niż Bernadette. Zrobiło się zimno i niebezpiecznie, bo wiatr w porywach osiągał prędkość nawet 80 km na godzinę. Na Zatoce Gdańskiej wiatr wywołał sztorm, a fale osiągały nawet 5 metrów wysokości. Trudno w takich warunkach mówić o żegludze, czy nawet o zwykłym plażowaniu. Ale zdjęcia takich fal wyglądają imponująco!



FOT. PAP/EPA/HANDOUT HANDOUT



Dopiero teraz doszło do państwowego pogrzebu Ali Chameneiego. Najwyższy przywódca Iranu zginął po atakach amerykańskich pod koniec lutego. Jego sześciodniowy pogrzeb stał się okazją do demonstracji antyamerykańskich. A Donald Trump, będąc na szczycie NATO, powiedział, że umowa z Iranem jest już nieważna. USA wykonały serie uderzeń na cele w tym kraju



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA



Tak kosmiczne kostiumy będzie można oglądać podczas „Snu nocy letniej”, która zostanie wystawiona w Ogrodach Zamku Królewskiego w Warszawie. To element plenerowych przedstawień Williama Szekspira

TEMAT TYGODNIA



Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połknimy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiego rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojusznicznych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Się Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraincy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach przewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała własnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgow.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem się zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgowych jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnić w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłonisz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczeniu danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan. Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sze-

rzę też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi źle rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzysta te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dziełnie społeczeństwa, obrzydzenie świata, a zwłaszcza Europy, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Vulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniałsi (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowe

wych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pomógłby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówek, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

ROCZNICA ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

Dr Łukasz Adamski: Rosja nie wymyśliła Wołynia. Ona tylko dolewa benzyny do ognia, który już płonie

–Dla Polski problemem nie jest tylko to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, ale niezdolność państwa ukraińskiego do korekty własnej polityki pamięci. Jeśli Ukraina będzie ignorowała problem Wołynia, polska opinia publiczna może odmówić legitymizacji jej drogi do Unii Europejskiej – mówi dr Łukasz Adamski, dyrektor Centrum Mieroszewskiego

Anita Czapryn

11 lipca będziemy obchodzić rocznicę rzezi wołyńskiej. Nie chciałabym jednak rozmawiać wyłącznie o samej historii, ale o tym, jak dziś ta historia jest używana przez Rosję. Dlaczego Rosja gra Wołyniem? Przecież nie dlatego, że chce przypomnieć prawdę historyczną.

Rosja jest mało zainteresowana prawdą historyczną. Gdyby była, dawno przestałaby mataczyć w takich sprawach, jak zbrodnia katyńska, odpowiedzialność ZSRR za agresję przeciwko Polsce w 1939 roku czy próby usprawiedliwiania represji wobec polskiego podziemia niepodległościowego. Myślę więc, że kluczem do zrozumienia motywacji Rosji nie jest prawda historyczna, ale chęć skłócenia Polski i Ukrainy, pogłębienia i tak już dużych napięć między naszymi państwami. Rosja ma w swoich archiwach wiele materiałów dokumentacyjnych, które bardzo często potwierdzają to, co polscy czy zachodni historycy od dawna mówią i piszą: że Ukraińska Powstańcza Armia, UPA, przeprowadziła skoordynowaną, centralnie zaplanowaną czystkę etniczną ludności polskiej na Wołyniu oraz w województwach lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim. Sowieckie dokumenty to potwierdzają. I Rosja te dokumenty wrzuca.

Poco?

Ponieważ Rosja doskonale wie, że ma reputację państwa agresora, państwa lekceważącego prawdę historyczną. Dla Ukraińców właściwie wszystko, co Rosja mówi o historii – każdy argument i każda teza wysunięte przez Rosję – z reguły odbierane są jako fałszerstwo historyczne. Rosja zdaje sobie sprawę, że publikując materiały dotyczące rzezi wołyńskiej, zwłaszcza jej kulminacji w 1943 roku, a przy tym z relacjami, które w świetle dzisiejszych badań są niewiarygodne, może osiągnąć określony efekt psychologiczny: Ukraińcy, a przynajmniej

dużą część ukraińskich komentatorów, będą jeszcze bardziej sceptyczni wobec polskich ocen, bo powiedzą: skoro Rosja mówi to samo, a Rosja ewidentnie kłamie, to znaczy, że polska narracja też jest podejrzana. To jest duża pomyłka metodologiczna i analityczna. Nie można zakładać, że skoro coś mówi Putin albo rosyjska propaganda, to prawda automatycznie leży po przeciwnej stronie. Psychologicznie można jeszcze zrozumieć to u zwykłych ludzi, ale nie u elit, nie u komentatorów, nie u historyków.

To znaczy?

To nie jest tak, jak często słyszy się w Ukrainie, że Rosja wymyśliła kwestię rzezi wołyńskiej albo że prowokuje Polaków i Ukraińców, wrzucając sfalszowane dokumenty. Rosja raczej dorzuca drew do ognia, który i tak już płonie. Dolewa benzyny. I to jest jej cel: pogłębienie rozbratu.

Zapewne też Rosja opowiada Ukraińcom Polskę. Pytanie, w jaki sposób. Czy przedstawia nas jako państwo, które chce narzucić Ukrainie swoją narrację wołyńską?

To dzieje się w bardziej wysublimowany sposób. Rosyjskie służby czy rosyjska machina propagandowa to nie są idioci. Oni wiedzą, że jeśli dziś będą próbowali przekonywać Ukraińców wprost do czegośkolwiek, wywołają efekt odwrotny od zamierzonego. To działa trochę inaczej. Rosja ma pewnego rodzaju tezy narracyjne, tezy propagandowe oparte na manipulacjach dotyczących polskiej historii. Wrzuca je do sieci społecznościowych, przez armie trolli albo przez komentatorów, którzy są, ujmijmy to elegancko, analitycznymi ignorantami. Proszę zwrócić uwagę, jak często dziś ukraińscy komentatorzy albo ukraińska sieć dezinformacyjna, bo taka też istnieje, odwołują się do tezy, że Polska, która tak krytykuje Banderę, Melnyka, Szuchewycza i działaczy OUN za kolaborację z III Rzeszą, sama ma sporo na sumieniu.

Co mielibyśmy mieć na sumieniu?

Z reguły odwołują się do rzekomego „paktu Piłsudski – Hitler”. Mówię rzekomego, bo taka nazwa w ogóle nie powinna mieć racji bytu. Polska w 1934 roku podpisała deklarację z Niemcami o niestosowaniu przemocy, tak jak dwa lata wcześniej zawarła analogiczny układ z ZSRR. Nie było to żadne porozumienie o współpracy i podziale tzw. sfer wpływów – jak zrobił to Hitler ze Stalinem w 1939 r. Dezinformatorzy odwołują się również do twierdzenia, że Polska wspólnie z Niemcami przeprowadziła rozbiór Czechosłowacji w 1938 roku. Ma to być dowód, że pretensje polskich polityków czy historyków są niewiarygodne, bo sami o tym nie mówią. Bardzo często wykorzystuje się również autentyczne zdjęcie Hitlera, który w 1935 roku wziął udział w nabożeństwie żałobnym po śmierci Piłsudskiego. Przedstawia się to jako dowód, że Hitler rzekomo uczestniczył w pogrzebie Piłsudskiego. Tego rodzaju narracje były przez Rosję stosowane od 2015 roku, przynajmniej na szeroką skalę. Wówczas istniała potrzeba odwrócenia uwagi albo zdyskredytowania wysiłków Polski i jej sprzymierzeńców, jeśli chodzi o kwestie historyczne w Europie Środkowo-Wschodniej: od planów uznania Związku Sowieckiego za współodpowiedzialnego za wybuch II wojny światowej, od planów potępienia systemu sowieckiego jako tego, który doprowadził do podziału Europy. Wtedy właśnie rosyjska machina dezinformacyjna puszczała tezę, że Piłsudski podpisał rzekomo jakiś pakt z Hitlerem.

Panie dyrektorze, teraz FSB uruchomiła kampanię dotyczącą Wołynia, zaczęła nagłaśniać rzekomo odtajnione materiały. W internecie regularnie krążą też zdjęcia opisywane jako fotografie ofiar Wołynia, choć część z nich ma zupełnie inne pochodzenie. O co chodzi? Dlaczego to robią?

Robią to po to, żeby wzbudzać emocje. Wśród Ukraińców – emocje wobec Polski i Polaków, którzy, w cudzysłowie, dają się nabrać na rosyjskie prowokacje. Wśród Polaków – emocje antyukraińskie. Niektóre materiały dotyczące Wołynia są fałszywie podpisywane. Tak jest choćby ze słynnym zdjęciem dzieci powieszonych na drzewie, które bywa fałszywie opisywane jako fotografia ofiar Wołynia. Chodzi więc o rozpalanie emocji. Z jednej strony o wykorzystanie ukraińskich uprzedzeń, tych zakorzenionych w ukraińskiej mentalności kodów kulturowych, zgodnie z którymi Polacy i Polska są odpowiedzialni za nieistnienie Ukrainy jako państwa, za pogardę wobec Ukraińców, za szlachtę traktującą ukraińskich chłopów z pogardą. Chodzi o to, żeby wzmocnić antypolskie resentymenty na Ukrainie, które dotąd były obecne głównie wśród zachodnioukraińskich nacjonalistów. A w Polsce – żeby wzmocnić resentymenty antyukraińskie, pokazujące, że rzekomo wszyscy Ukraińcy to naród „rezunów”, naród czczący zbrodniarzy. Bez wyjaśnienia kontekstu, bez wyjaśnienia zupełnie innej sytuacji psychologicznej, w której znajdują się dziś Ukraińcy żyjący pod ostrzałami. W czasie naszej rozmowy dochodzi przecież do kolejnych rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast. Rosja wykorzystuje też, jak już mówiłem, sporą niewiedzę i niski poziom kultury intelektualnej oraz metodologicznej niektórych ukraińskich historyków zajmujących się II wojną światową. Niczego nowego nie wymyśla: po prostu bazuje na istniejących problemach i wyzwaniach. Robi wszystko, żebyśmy nie znaleźli porozumienia, żeby rozniecić emocje i utrudnić dialog. A ten dialog i tak jest już bardzo trudny.

Jak zwykły odbiorca ma odróżnić autentyczny materiał historyczny od zdjęcia wywołanego z kontekstu, fałszywie podpisanego? Jak dema-

skować manipulacje wokół Wołynia?

W Polsce tych wołyńskich dezinformacji, czyli dezinformacji wiążącej się z tym, co stało się na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w czasie II wojny światowej, jest stosunkowo niewiele. Problemem jest raczej to, że niektóre osoby mające niewielką wiedzę o historii i polityce, albo działające po prostu w złej wierze, próbują z niezdolności państwa ukraińskiego do rozliczenia się z zbrodnią dokonaną przez ukraiński ruch nacjonalistyczny, zresztą na terenie ówczesnej Polski, wyprowadzać tezę, że Ukraina jest państwem Polsce wrogim, zawsze taka była i zawsze taka będzie. A w związku z tym Polska nie ma interesu, żeby pomagać Ukrainie w odparciu rosyjskiej agresji. Problem polega więc na tym, żeby przekonać opinię publiczną, iż rozwiązanie problemu wołyńskiego czy problemów okołowołyńskich wymaga bardzo dużych zdolności psychologicznych i dyplomatycznych. I że jest to zadanie na jedno pokolenie, właśnie z uwagi na kontekst ukraiński, ekstremalnie trudną sytuację istniejącą u naszego sąsiada. Natomiast ukraińskim komentatorom i politykom radziłbym, żeby zapoznali się z pracami uznanych polskich badaczy: Grzegorza Motyki, Grzegorza Hryciuka czy Mariusza Zajączkowskiego. Żeby zobaczyli, jakie dokumenty są znane, samodzielnie je przeanalizowali i wyciągnęli wnioski. Bo te wnioski dotyczą nie tylko przeszłości, ale też przyszłości. Pytanie brzmi: czy Ukraina naprawdę powinna budować panteon bohaterów narodowych na wartościach, które w Europie są nieakceptowalne? Mam na myśli współpracę z III Rzeszą, usprawiedliwianie albo wręcz pochwalanie stosowania czystek etnicznych jako metody rozwiązywania problemów politycznych, terroryzm, zabijanie ludzi i po polskiej i po ukraińskiej stronie, którzy chcieli dialogu i porozumienia. Chciałbym, żeby ukraińskie elity zadały sobie pytanie, czy naprawdę chcą, aby warto-



FOT. JAKUB SZYMAŃSKI KRPP

Luck, 9 lipca 2023 roku. W 80. rocznicę rzezi wołyńskiej prezydenci Polski i Ukrainy wzięli udział w nabożeństwie ekumenicznym

ści Bandery, Szuchewycza, działaczy OUN – radykalny nacjonalizm, według którego walka o wyzwolenie czy zdobycie niezależności jest ważniejsza niż jakiegokolwiek zasady etyki, ludzkiej moralności – były wartościami przekazywanymi ukraińskim żołnierzom i młodym pokoleniom Ukraińców. Bo jeśli nazywa się ulicę imieniem Szuchewycza, jeśli toleruje się dwa pomniki postawione Dmytrowi Klaczkowskiemu, dowódcy UPA-Północ, odpowiedzialnemu za realizację rzezi wołyńskiej w 1943 roku, jeśli mocno angażuje się politycznie w karkołomną obronę dobrego imienia UPA, to państwo ukraińskie zajmuje bardzo zdecydowane stanowisko nie tylko w sprawach historycznych, ale także w sprawach dotyczących wartości. I to ma prawo wywoływać zaniepokojenie Polaków i innych narodów Europy.

Co Pana zdaniem dziś najbardziej chłodzi stosunki polsko-ukraińskie? Czy będzie to pamięć o Wołyniu czy bardziej właśnie ukraińska polityka pamięci wobec UPA?

Z perspektywy polskiej znacznie większym problemem niż to, co wydarzyło się ponad 80 lat temu, jest niezdolność państwa ukraińskiego do uznania bezspornej wiedzy historycznej o tych wydarzeniach oraz niezdolność do dokonania korekty własnej polityki pamięci. Takiej korekty, która pozwo-

liłaby nie gloryfikować żołnierzy i nie wynosić na piedestał osób odpowiedzialnych za śmierć co najmniej kilkudziesięciu tysięcy Polaków, Czechów, Ukraińców pomagających Polakom oraz innych ofiar. To jest problem z polskiego punktu widzenia: niezdolność państwa ukraińskiego do tej korekty. Z perspektywy Ukrainy wygląda to inaczej. Ukraińcy uważają, że Polska próbuje narzucić państwu ukraińskiemu, które, uwaga, broni całej Europy przed rosyjską inwazją, własny panteon bohaterów narodowych. Że próbuje pozbawić Ukrainę części suwerenności. A oni uważają, że bronią suwerenności Ukrainy przed Rosją właśnie po to, żeby samodzielnie decydować także o własnej historii, tradycjach i bohaterach, których chcą upamiętniać.

Co mogłoby złagodzić te emocje?

Ukraińscy intelektualiści, przyjaciele Ukrainy na Zachodzie, a także wszystkie rozsądne osoby w administracji prezydenta Zełenskigo, bo takie są, powinny jasno uświadomić sobie, a najlepiej powiedzieć publicznie, że z takimi bohaterami Ukraina dostarcza przeogromnej amunicji wszystkim przeciwnikom Ukrainy w Unii Europejskiej. Dodaje też paliwa rosyjskiej propagandzie, która mówi, że współczesna Ukraina jest państwem nazistowskim czy neonazistowskim. To jest działanie nie tylko obiektywnie niegodziwe, ale

przed wszystkim strasznie nieroztropne. Jednocześnie uważam, że Polska ma już bardzo niewiele instrumentów, aby ten problem rozwiązać. Może spokojnie, wyważenie i rzetelnie przekonywać do swoich racji zachodnioeuropejskich i amerykańskich polityków, opinię publiczną, dyplomatów. Może wskazywać na zagrożenia związane z obecnością tych symboli i postaci w ukraińskiej polityce pamięci. Ale tak naprawdę problem zostanie rozwiązany dopiero wtedy, kiedy w samej Ukrainie dojrzeje świadomość, że historia nie jest czarno-biała, tylko ma różne odcienie szarości. I że kraj, który ma tylu pozytywnych bohaterów, także bohaterów ostatniej wojny, nie ma żadnego powodu, żeby odwoływać się do faszystowskiego programu OUN i ludobójczych praktyk UPA. Dopóki nie nastąpi ten przełom mentalny w samej Ukrainie, Polska będzie miała ten problem cały czas.

Wróć jeszcze do 11 lipca. Czego możemy się spodziewać przed tą rocznicą? Czy znów zobaczymy fałszywe zdjęcia, nowe „odtajnione” dokumenty, emocjonalne wpisy na kontach podszywających się pod Polaków albo Ukraińców?

Możemy oczywiście spodziewać się jakiejś prowokacji, w tym także ze strony Rosji, ale nie jestem pewien, czy tylko ze strony Rosji. Nie należy wykluczać, że auten-

tyczne emocje obecne dziś w Polsce skłonią polskie elity polityczne do podejmowania takich działań politycznych i prawnych, które ukraińskie władze będą potem publicznie przedstawiać jako rzekomy dowód na polski nacjonalizm, imperializm i kolonializm zarazem. Za dowód na to, że w Polsce panuje zamordyzm i nie pozwala się uprawiać krytycznej historii. Wtedy oni przyjmą jakąś „ustawę o ukrajinofobii” i będą penalizować różnego rodzaju rzetelne interpretacje historyczne, przypomnianie na przykład o zbrodniach niektórych działaczy ukraińskiego ruchu narodowego czy choćby o podzielenych racjach w wojnie za Lwów i Galicję Wschodnią. I będziemy mieli kolejną eskalację. Dlatego uważam, że po uroczystościach wołyńskich powinniśmy wziąć sobie pauzę na kilka tygodni, może miesięcy. Poczekać, aż emocje opadną, aż nastroje ochłoną. I powoli uświadamiać ukraińskim elitom, jakie są konsekwencje ich polityki pamięci. Pokazywać, że zdołali doprowadzić do sytuacji, w której naród tak ogromnie zaangażowany w pomoc Ukrainie dziś aż kipi od emocji. To byłby wariant pozytywny: dać sobie czas na pewnego rodzaju odpoczynek i przemyślenie tego, co się stało. Bo ta sytuacja jest szkodliwa także dla Polski. Dla Ukrainy jest znacznie bardziej szkodliwa, ale to nie jest tak, że Polska na niej wygrywa. Polska również straci na pogorszeniu relacji z Ukrainą.

Jaki optymistyczny scenariusz Pan widzi?

Optymistyczny scenariusz jest taki: kilka tygodni albo miesięcy spokoju, bez eskalowania, a potem praca u podstaw i mozolna odbudowa zaufania. Ale mamy też scenariusz negatywny: idziemy dalej w penalizację tego czy owego, bo elektorat tego chce, bo trwa konkurencja na radykalizm. Ukraińcy też będą w to szli. I wówczas, jeśli okaże się, że Ukraina skutecznie obroniła się przed rosyjską agresją, możemy de facto zablokować jej perspektywę wejścia do Unii Europejskiej. A tym samym zablokować także własną szansę na to, że pod bokiem Polski będzie państwo stabilniejsze, współpracujące z Polską, dzięki któremu polska gospodarka raczej zdecydowanie będzie zyskiwać niż tracić. Może być inaczej: będziemy mieli przy granicy szarą strefę bezpieczeństwa. Ukrainę jako rozsądnik różnego rodzaju zagrożeń dla bezpieczeństwa Polski, także wewnętrznego, w postaci armii zdesperowanych, zdemobilizowanych żołnierzy, którym rozpadły się rodziny, którzy utracili dotychczasowe życie. W najgorszym wariancie może dojść do sytuacji, w której będziemy mieli pod bokiem państwo uzbrojone po zęby z biednych i strauatyzowanym społeczeństwem. Państwo, którego elity będą chciały przekonać społeczeństwo, iż Ukraina utraciła spore terytoria i kilkanaście milionów obywateli, którzy wyjechali za granicę, pozostali na okupowanych obszarach lub zginęli, a także nie otrzymała szansy na szybszy rozwój po wojnie nie tylko wskutek rosyjskiej agresji, ale i w wyniku polskiego „ciosu w plecy”. Państwo to być może będzie liberalne gospodarczo, zdoła nawet uczestniczyć w pewnych aspektach wspólnego rynku UE, ale jeśli chodzi o standardy wartości i sposób zarządzania, pozostanie półautorytarne albo wręcz stanie się wojskową dyktaturą.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Łukasz Adamski

Dyrektor Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszewskiego. Doktor historii i politolog, specjalizujący się w historii Europy Wschodniej, zwłaszcza w dziejach stosunków polsko-ukraińskich i polsko-rosyjskich.

PRAWO



FOT. POLICJA

Sławomir J. odsiedział 14 lat więzienia za zabójstwo, którego się dopuścił w 2007 r. Wyszedł na wolność latem 2021 r. i po 3 latach znów zamordował

Dożywocie dopiero za drugie morderstwo. „Niezdolny do uczuć wyższych”

– Przykro mi, bo Robert był moim przyjacielem – powtarzał Sławomir J., mówiąc o zamordowanym przez siebie bezdomnym mężczyźnie. Za tę zbrodnię w czerwcu Sąd Okręgowy w Toruniu skazał go na dożywocie. Było to już jego drugie zabójstwo...

Małgorzata Oberlan

Osobowość dyssocjalna. Niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem także do przyjaźni – stwierdzili tym razem biegli psychiatry. Pozbawiony empatii, nieodczuwający realnie poczucia winy, z utrwalałym wzorcem lekceważenia norm społecznych, skłonny do manipulacji, niekontrolujący impulsów.

22 czerwca br. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał 54-letniego Sławomira J. na dożywotnie więzienie – wyrok ten jest jeszcze nieprawomocny. To kara za brutalne morderstwo, którego mężczyzna dokonał w czerwcu 2024 r. Na koczowisku dla bezdomnych, w okolicy osiedla Lotnisko w Grudziądzu, zadźgał nożem Roberta.

– Nic nie przywróci życia synowi mojej klientki, nic nie zrekompensuje jej bólu, ale wydany wyrok daje jej poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość – podkreśla adwokat Anita Engler, która w procesie reprezentowała matkę zamordowanego Roberta.

Pytanie kluczowe jednak brzmi, czy musiało dojść do tej drugiej zbrodni?

Mord pierwszy – w 2007 r.

Pierwszego zabójstwa Sławomir J. dopuścił się mając lat 35, w lipcu 2007 r. przy ul. Kulerskiego w Grudziądzu. – Podobnie jak w drugim przypadku, tamtym razem też – na terenie nieużytków. Ofiarą zabójstwa również był bezdomny mężczyzna – mówi „Nowościom” Magdalena Chodyna, zastępca

prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Za tamto morderstwo mężczyznę skazano na 14 lat bezwzględnej więzienia. Do wyroku zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania. Na wolność wyszedł zatem w roku 2021. Jak nietrudno policzyć, po 3 latach dopuścił się kolejnej zbrodni.

„Niereformowalny”, „nierokujący” – takich słów obecnie używa się w odniesieniu do Sławomira J. Przed laty najwyraźniej jednak w ocenie biegłych psychiatrów i Temidy jeszcze rokował. Potrzeba było kolejnej zbrodni i ofiary, by wykluczyć go ze społeczeństwa.

Mord drugi – w 2024 r.

Po wyjściu na wolność Sławomir J. nie odnalazł się w społeczeństwie –

jak to ogólnie się określa. Wylądował na koczowisku dla bezdomnych w okolicach grudziądzkiego osiedla Lotnisko. Tutaj też poznał 41-letniego Roberta.

Kim był Robert? Przez ponad 30 lat mieszkał z matką. Potem wyprowadził się z socjalnego „M”. Samodzielności nie uniósł, mieszkanie stracił. Powodem był przede wszystkim nałóg alkoholowy. Drzwi do domu matki mężczyzna miał jednak cały czas otwarte. Pod jednym warunkiem: trzeźwość i wyprostowanie życiowych ścieżek.

20 czerwca 2024 r. o poranku na wspomnianym koczowisku – a dokładniej na terenie między ul. Parkową a Drogą Łąkowa – dokonano makabrycznego odkrycia. Znaleziono tam zmasakrowane, do słownie, zwłoki 41-letniego bezdomnego. Jak potem ustalono, ciosy nożem przyjął w głowę, klatkę piersiową i brzuch. To był Robert – zamordowany dwa dni wcześniej, 18 czerwca.

Jak zabijał tym razem Sławomir J.? Brutalnie. Bezwzględnie. Zadając minimum pięć ciosów nożem kuchennym o długości ostrza 34 cm. „W następstwie czego pokrzywdzony odniósł obrażenia ciała w postaci ran kłutych: klatki piersiowej po stronie lewej (spowodowały uszkodzenie ściany klatki piersiowej, worka osierdziowego, serca, i płuca lewego), jamy brzusznej (uszkodziły ścianę jamy brzusznej oraz pętlę jelita cienkiego i otrzewną) oraz ran ciętych głowy” – ustalono potem w śledztwie i procesie.

Po zbrodni Sławomir J. uciekł. Policja szybko wytypowała go jednak jako sprawcę i zorganizowała obławę. Wizerunek i pełne dane osobowe Sławomira J. upubliczniła w trybie pilnym 21.06.2024 r. „Uwaga! Mężczyzna jest niebezpieczny, może być uzbrojony w nóż” – ostrzegła Komenda Miejska Policji w Grudziądzu w wydanym komunikacie.

Opublikowany komunikat policyjny wraz ze zdjęciem poskutkowało. Do komendy natychmiast zaczęły wpływać sygnały od mieszkańców. Już 22 czerwca, czyli w niedzielę, policjanci poszli ich tropem i zatrzymali poszukiwanego przy ul. Hallera w Grudziądzu. To okolice miejsca zbrodni. „Sławomir J. przyznał się do zabójstwa” – poinformowały służby.

Proces

Już na etapie śledztwa Sławomir J. mówił, że mu „przykro, bo Robert był jego przyjacielem”. Powtarzał to potem w sądzie. Wiadomo już jednak z całą pewnością, że sensu tych słów nie jest wstanie zrozumieć. Mordując, był poczytalny. Biegli psychiatry orzekli jednak, że ma osobowość dyssocjalną. Człowiek taki nie jest zdolny do odczuwania jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem zdolny do przyjaźni nie jest również.

Niezdolny jest także do empatii. Realne poczucie winy jest mu obce – może je jedynie udawać. Ma utrwalałony już wzorec zachowań lekceważących nawet najbardziej podstawowe normy społeczne. Do tego skłonny jest do manipulacji.

Zbrodnie popełniane przez sprawców z osobowością dyssocjalną bywają wynikiem braku kontroli nad impulsami – nagły gniew czy frustracja powodują u nich brutalne działania. Ale też po prostu skutkiem kompletnego braku hamulców moralnych.

22 czerwca br. sędzia Bartosz Sitkiewicz, skazując Sławomira J. na dożywocie, powiedział wprost, że nie powinien już żyć w społeczeństwie, czyli wrócić na wolność. Tak zakończył się bolesny szczegół dla matki Roberta proces sądowy, w którym była oskarżycielką posiłkową. U jej boku stała reprezentująca ją adwokat Anita Engler.

– Moja klientka przyjęła wyrok z ulgą i poczuciem, że sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności w sposób adekwatny do charakteru i wagi popełnionego czynu. Oczywiście, żadne orzeczenie nie jest w stanie zrehabilitować utraty najbliższej osoby. Dotyczy to w szczególności matki, która straciła syna w tak tragicznych okolicznościach. Jednak istotne było uzyskanie poczucia, że sąd właściwie ocenił okoliczności tej sprawy, a sprawca już nigdy nie pojawi się na wolności – mówi adwokat Anita Engler.

Prawniczka nie kryje, że ona sama wyrok przyjęła z satysfakcją zawodową. Identyczną satysfakcję mieć może też grudziądzka prokuratura – i ona żądała dożywocia. Jeśli jednak chodzi o zawodowe odczucia, to zapewne najciekawsze byłyby dziś te przedstawiciele Temidy, którzy przed laty skazywali Sławomira J. za pierwsze zabójstwo...

Za doznaną krzywdę

Na mocy ogłoszonego w Sądzie Okręgowym w Toruniu Sławomir J. powinien też zwrócić matce Roberta koszty pogrzebu i nagrobka oraz zapłacić 50 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

– Czy zasądzone świadczenia zostaną faktycznie wyegzekwowane? To pozostaje wątpliwe. Są jednak sytuacje, w których znaczenie ma nie tylko wymiar finansowy rozstrzygnięcia, ale przede wszystkim uznanie krzywdy przez wymiar sprawiedliwości i wymierzenie adekwatnej kary – podsumowuje adwokat Anita Engler.

Matka Roberta to przeciętnie żyjąca grudziądzanka. Wyprawiła synowi godny pogrzeb, zorganizowała stypę. Na cmentarzu postawiła pomnik. Tylko na te cele wydała około 20 tysięcy zł. Pomijając zadośćuczynienie za krzywdę, przynajmniej na zwrot tych kosztów mógłby Sławomir J. za kratami zapracować. ©

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówki mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsza krzyżówka wypadła lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwalej wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłóvkami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

PARK DZIEJE

„Tutaj nie wypada przychodzić w garniturze”. Tak powstaje wielkie plenerowe widowisko „Orzeł i Krzyż”

Dlaczego dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu jedzą myszy? Jak aktorzy radzą sobie z chłodem, komarami i deszczem? Czy to możliwe, żeby zima przychodziła latem? Tego wszystkiego dowiedzieliśmy się na próbie wielkiego widowiska „Orzeł i Krzyż” w Murowanej Goślinie.

Marta Jarmuszcak

Pole, trochę piachu, skarpa, a niedaleko wysoka trybuna, wybudowane drewniane konstrukcje i ludzie. A wśród nich między innymi dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu Tomasz Łęcki w niecodziennym wydaniu.

- To jest kostium, do którego już przywykłem, ponieważ stryjem Popiela, padającym ofiarą otrucia każdego wieczora, jestem już od kilku lat, więc świetnie się czuję. Mówią szczerze - tutaj nie wypada przychodzić w garniturze - mówi.

Dyrektora muzeum zjadły myszy

I faktycznie - kilkadziesiąt minut później byliśmy świadkami sceny, kiedy to myszy zjadają dyrektora...

Poza tą rolę, Tomasz Łęcki występuje też w obstawie świętego Stanisława, grając zdrajcę stojącego nad Rejtanem, a czasem jest też Łowiczaninem. Oprócz kilku ról scenicznym, ważną jego funkcją jest prezesura Stowarzyszenia Dzieje. Jako organizator stara się więc czuwać nad całością wydarzenia.

„Siedzimy do 4 nad ranem”

Prezes nie jest jednak sam. Na miejscu pracuje cała obsługa, realizatorzy i reżyser, który na pierwszej próbie generalnej, którą mogliśmy podziwiać od kulis, zdecydowanie tryskał entuzjazmem, choć zapowiadała się przed nim długa noc...

- Nastawienie przed próbą jest bojowe, bo inaczej być nie może. Jeszcze jesteśmy w stanie skorygować pewne rzeczy. Siedzimy w tym momencie nad programowaniem światła, ponieważ te wszystkie źródła

Lubię to, bo tutaj się dużo biega, są tu realistyczne rzeczy. Najbardziej lubię rolę koziołka. Tam się po prostu trykamy i robimy szalony taniec

JEREMI, 7 LAT

wolontariusz w widowisku „Orzeł i krzyż”



W widowisku gra około 300 aktorów-wolontariuszy. Wcielają się a ponad 1500 postaci

dła światła na placu, których jest ponad 200, zmieniają się około 800 razy w trakcie trwania widowiska i wszystkie trzeba wcześniej zaprogramować. Siedzimy więc do 4 nad ranem, a dlaczego tylko do 4? Bo do tej godziny jest wystarczająco ciemno - mówi Filip Klepacki.

Czy pada, czy nie pada - trzeba grać

Nieco krócej, bo do północy, działają wolontariusze, wcielający się

często w kilka ról. Jak przyznają - trzeba uzbroić się w cierpliwość - jednak radość z uczestnictwa w wydarzeniu rekompensuje wieczorny chłód, uciążliwe komary czy nawet deszcz. Bo czy pada, czy nie pada - trzeba grać.

- Raz zdarzyło się, że musieliśmy przerwać przedstawienie, bo tak lało, ale była to wyjątkowa sytuacja. Zazwyczaj gramy bez względu na pogodę - mówi nam Oliwia, która w widowisku bierze udział już

siódmy raz. Tym razem grała m.in. żonę Popiela, jedną swoją przygodę zaczęła jako myszka. Podobnie jak jej siostrzeniec Jeremi.

Dla Oliwii, która na co dzień zajmuje się aktorstwem, udział w widowisku jest okazją do realizacji zawodowych ambicji, ale nie kryje też radości z obecności członka swojej rodziny.

- Przez tyle lat grałam sama i nie udawało mi się wciągnąć nikogo z bliskich. A to jest piękne w tym wi-

dowisku, że grają tu nie tylko pojedyncze osoby, ale też całe rodziny i wszyscy razem spędzają w ten sposób czas. Dlatego bardzo się cieszę, że jest to mój pierwszy sezon, kiedy gra także mój siostrzeniec i mogę mu wszystko pokazać - mówi Oliwia.

Z kolei 7-letni Jeremi przyznaje, że najbardziej lubi biegać, dlatego chętnie angażuje się w przedsięwzięcie.

- Lubię to, bo tutaj się dużo biega, są tu realistyczne rzeczy. Najbardziej lubię rolę koziołka. Tam się po prostu trykamy i robimy szalony taniec - mówi nam 7-latek.

Różnica wieku uczestników robi wrażenie... W przedsięwzięciu weźmie udział kilkuset wolontariuszy - od najmłodszych po seniorów - którzy poświęcają swój czas, by wspólnie tworzyć to widowisko.

- Rozstrzał jest niesamowity, jeżeli chodzi o wiek aktorów. W tym roku nie ma żadnego oseska, ale grały z nami dzieci, które nie miały jeszcze roku. Można się domyślić, kogo mogły grać - Jezusa w scenie zimy. Ale grają dzieciaki od czwartego roku życia i w tym roku mamy też panią, która ma ponad 80 lat - mówi reżyser.

Przedstawienie czas zacząć

- Dobrze, Moi Drodzy, pora zacząć. Jak Stańczyk gotowy, to może wchodzić - słyszymy w krótkofalówce.

I faktycznie - najpierw wychodzi Stańczyk, a później rozpoczynają się sceny grupowe. W pewnym momencie wychodzi Popiel ze stryjem, którego gra Tomasz Łęcki, jego towarzysze oraz żona, w którą wcieliła się nasza przewodniczka - Oliwia.

W momencie, kiedy zza kulis wybiegają myszy, a następnie zjadają Popiela i towarzyszy - my również biegniemy do kulis, aby zobaczyć, jak wyglądają garderoby i jaka atmosfera panuje poza sceną.

Zima przychodzi latem...

A tam - choć letnia pogoda upieściła - widzimy dzieci ubrane w kozuchy, czekające na scenę

FOT. ROBERT WOŹNIAK

zimy. Ale jak uzyskać zimową scenę latem? Za to odpowiedzialna jest cała skomplikowana technika - szczególnie światła i pirotechnika - które programowane są do późnych godzin nocnych. Praca do 4 jednak popłaca.

Choć byliśmy na miejscu przed zachodem słońca i próba odbywała się bez udziału pirotechniki, to mogliśmy zobaczyć kolorowe światła, rzucające na obszar sceny. A to właśnie one są szczególną atrakcją dla najmłodszych aktorów.

- Lubię to, że są światła, fajerwerki i wybuchy - mówi nam 9-letni Staś, który występuje w widowisku drugi raz. Gra m.in. myszy, giermka i pojawia się w kilku innych scenach zespołowych.

Za kulisami Oliwia pokazuje nam też elektronicznych inspicjentów, czyli ekrany, na których widać, jaka scena aktualnie się rozgrywa.

Weszliśmy na scenę...

Po rozmowie z najmłodszymi Oliwia proponuje, aby wejść za chatę, gdzie na swoje wejście na scenę czekają kolejne osoby. Kiedy wbiegają, nasza przewodniczka pyta „chcesz nakręcić ich z bliska?” I chwilę później znajdujemy się już na scenie i jesteśmy jakby uczestnikami przedstawionych wydarzeń. Na szczęście nikt nie zwraca nam uwagi, ale chwilę później biegniemy na trybuny, żeby obejrzeć z bliska koronację Chrobrego. Odbywa się ona na podeście, blisko publiczności.

Ogrywane są kolejne sceny, jedna za drugą, a publiczność - dzięki wydzielonemu dużemu placowi - może uczestniczyć w wydarzeniach istotnych w dziejach kraju. Po obejrzeniu kilku z nich wracamy do Poznania. Sam spektakl - choć zawsze przedstawia historię Polski - zmienia się nieco z roku na rok. Tym razem mocniej podkreślono



Przed każdym spektaklem aktorów - wolontariuszy czeka wiele godzin prób, często trwających do późnej nocy

wątek wydarzeń Poznańskiego Czerwca 1956 roku.

- W związku z 70. rocznicą Wyпадków Poznańskich, zmienimy też scenę komunizmu, czyli jedną z ostatnich scen widowiska, uwy-puklając dużo bardziej wątek Poznańskiego Czerwca i wprowadzając symboliczną postać Romka Strzałkowskiego. Ta scena powstała w konsultacji z Muzeum Poznańskiego Czerwca - mówi Filip Klepacki, reżyser widowiska.

Jak zapewnia, co roku ekipa stara się pokazać widzom coś nieco innego. Często wynika to też ze spraw technicznych.

- Pewne rzeczy musieliśmy przeorganizować na naszej scenie - będzie wyglądała trochę inaczej - pociągnęło to za sobą zmianę ruchu scenicznego. Myślę, że dla ludzi, którzy nie widzieli naszego widowiska, będzie ono interesujące, a dla tych, którzy widzieli, będzie odświeżone na tyle, że będą mogli powiedzieć, że widzieli prawie nowy spektakl - tłumaczy.

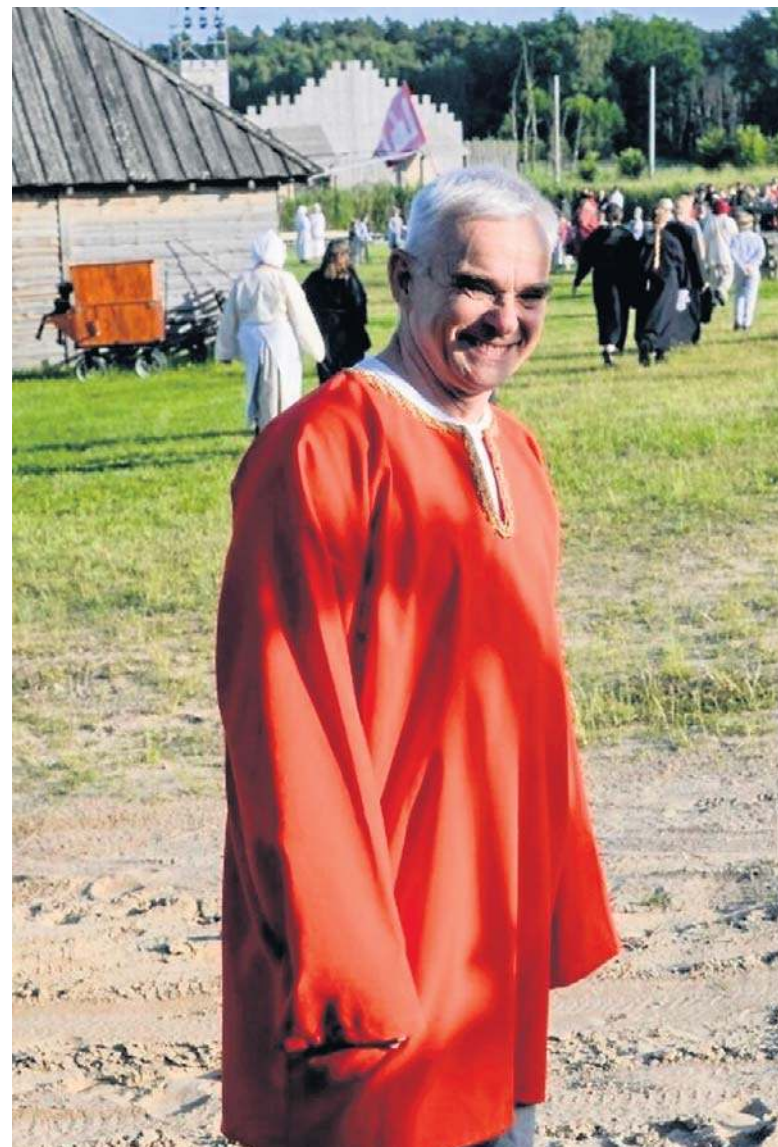
Zmiany w scenariuszu, nowe akcenty historyczne i modyfikacje sceniczne sprawiają, że widowisko nie jest jedynie lekcją historii, ale żywym wydarzeniem, w którym widz staje się częścią opowieści. A zapewne - choć nie będąc na całym widowisku nie możemy tego stwierdzić stuprocentowo - gdy po ostatniej scenie gąsną światła i cichnie muzyka, trudno oprzeć się wrażeniu, że przez chwilę naprawdę udało się przenieść w czasie.

Park Dzieje zaprasza

Wolontariusze, realizatorzy i wszyscy twórcy są już po pierwszych przedstawieniach w tym roku. Szykują się jednak kolejne. Te można będzie oglądać 10, 11, 17, 18, 24 i 25 lipca o godz. 21.30 w Parku Dzieje w Murowanej Goślinie. Bilety można kupić na stronie ekobilet.pl. Ico warto przypomnieć, czy pada, czy nie pada... widowisko się odbędzie.



Dla najmłodszych to przygoda i okazja do wyhasania się



Tomasz Łęcki, dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu gra kilka ról

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskpress.pl

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA Jez. Rydzewo Poj. Drawskie 1,15h /można podzielić/ z linią brzegową 18żl/mkw 502914559

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYJMĘ do pralni, Koszalin, 724-711-148.

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Sławno transport krajowy (CHŁODNIA) tel 502066767,504255395

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz. +TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566.

HISTORIA

Dywizjon 302. Wszedł do akcji przed słynnym Dywizjonem 303

Udział Polaków w Bitwie o Anglię liczony jest najczęściej od 30 sierpnia 1940 roku, gdy pilot Dywizjonu 303 Ludwik Paszkiewicz zestrzelił Messerschmitta 110. Ale przed słynnym 303-cim pod angielskim niebem walczył już inny polski dywizjon – 302 zwany „Poznańskim”.

Grzegorz Okoński

Akurat 10 lipca możemy szczególnie wspomnieć „Poznańców”, jak nazywano pilotów Dywizjonu 302. Tego dnia, roku 1940, Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego Królewskich Sił Powietrznych wydało rozkaz do sztabu 12 Grupy na lotniskach Leconfield i Duxford, a dotyczący utworzenia dwóch dywizjonów myśliwskich. Jednym z nich, wyznaczonym do formowania w Leconfield, był polski dywizjon nr 302, a drugim, w Duxford – 310 dywizjon czeski. Słynny 303-ci dywizjon „Kościszowski”, sformowano miesiąc później, w sierpniu, w Northolt.

Czas wówczas dla Brytyjczyków był gorący: po upadku Francji, Danii, Belgii, Holandii, Norwegii i po zajęciu w 1939 roku Polski Wielka Brytania była najbliższym celem ataku Adolfa Hitlera. Niemcy rozpoczęli przygotowania do operacji Lew Morski – inwazji morskiej na Wyspy Brytyjskie. By niemieckie okręty i statki mogły jednak desantować żołnierzy i sprzęt na południowych brzegach Wielkiej Brytanii, niemieckie lotnictwo – Luftwaffe – musiało wywalczyć panowanie w powietrzu. Przyjmuje się, że Bitwa o Anglię rozpoczęła się właśnie 10 lipca, choć brytyjscy i niemieccy historycy wskazują ten termin na początek sierpnia...

W początkowych walkach Brytyjczycy stracili blisko osiemdziesiąt samolotów, a wraz z nimi aż czterdziestu pilotów. Samoloty można było uzupełniać opuszczającymi linie produkcyjne myśliwcami Hurricane i Spitfire, ale o wyszkolonych pilotów, w dodatku z doświadczeniem bojowym, było znacznie trudniej. Stąd Brytyjczycy szybko zmienili system obrony – zabronili swoim pilotom uczestnictwa w walkach nad Kanalem (skaczących ze spadochronem nad lądem



FOT. POLISH HERITAGE FLIGHT

Latający do dziś Hurricane w barwach Dywizjonu 302

lotników można było łatwiej uratować) i wprowadzili do akcji nowe jednostki, w tym dywizjony złożone z przybyłych na Wyspy lotników zagranicznych, m.in. Polaków.

W skład Dywizjonu 302 weszli lotnicy w części związani z przedwojenną poznańską bazą na Ławicy i III/3 Dywizjonem Myśliwskim (132. i 133. eskadra myśliwska), a także z Dywizjonami II/145 „Kra-kowsko-poznańskim” i I/145 Polskich Sił Powietrznych we Francji – stąd nazywano go „Poznańskim”. Jednostka otrzymała myśliwce Hurricane, na których burtach malowano litery kodowe WX i własną odznakę – poznańskiego kruka na tle rombu w barwach niebieskiej, białej i czerwonej, z oznaczeniami I/145 i 302. Brytyjskim dowódcą został William „Jack” Satchell, dublującym go polskim ppłk Mieczysław Mumler. 15 sierpnia Dywizjon osiągnął gotowość bojową.

„Poznaniacy” już 20 sierpnia – lecąc w składzie: kpt. Franciszek Jastrzębski, ppor. Stefan Wapniarek i SL William Satchell – zaatakowali niemieckie bombowce Junkers Ju-88 – jeden z nich został zestrzelony, a zwycięstwo przyznano Satchellowi i Wapniarkowi. Następnego dnia ppor. Stanisław Chałupa zgłosił zestrzelenie drugiego dla Dywizjonu Junkersa – sam jednak lądował przymusowo ze schowanym podwoziem; trzeciego Ju-88

dopadli natomiast FL Wiliam Riley i sierż. Edward Paterek. W dniu 15 września piloci „Poznańskiego” sprawili, że do swoich baz nie wróciło 11 niemieckich samolotów na pewno, a dalszych siedem uznano za zestrzelenia prawdopodobne; straty własne – 3 samoloty i jeden poległy pilot, kpt. Tadeusz Chłopik. Dobrym dniem był też 18 września – Dywizjon 302 spotkał grupę około 30 bombowców wroga, dziewięć z nich – lub według innych źródeł siedem – zestrzelił na pewno, a trzy prawdopodobnie, tracąc jeden samolot; pilot przeżył.

Dobra passa skończyła się wraz z powrotem do Leconfield, co nastąpiło 25 września. Pod Londyn 302-gi wrócił już w zasadzie po Bitwie o Anglię. 15 października zanotował zestrzelenie dwóch niemieckich myśliwców. Za to 18 października jeden zestrzelony bombowiec nie stał się okazją do radości, bo w bardzo złych warunkach pogodowych rozbiło się i zginęło czterech pilotów. W Bitwie o Anglię Dywizjon 302 zestrzelił na pewno 27 samolotów niemieckich, stracił zaś siedmiu pilotów.

Dywizjon latał bojowo do 7 maja 1945 roku. Osłaniał m.in. lądowanie aliantów w Normandii, a 11 czerwca 1944 r. jego samoloty lądowały we Francji – jako pierwsze polskie maszyny od czterech lat na francuskiej ziemi.

REKLAMA

0011551841



AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie informuje, że ogłosił pierwsze ustne przetargi nieograniczone na sprzedaż lokali mieszkalnych nr 9, 19 oraz 20, położonych w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14 (dz. nr 50/58 o pow. 0,1994 ha, KW Nr KO1W/00028012/3)

Lp.	Adres lokalu	1) pow. użytkowa lokalu 2) udział we współwłasności 3) pow. pom. przynależnego	Termin przetargu /godzina	Cena wywoławcza netto lokalu	Wysokość wadium/termin wnieśnienia	Usytuowanie lokalu w budynku, struktura
1.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 14/9	1) 49,17 m ² 2) 389/10.000 3) 9,29 m ² (piwnica)	20.08.2026 r. godz. 10 ⁰⁰	92.000,00 zł	18 000,00 zł do dnia 14.08.2026 r.	II piętro 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w.c., przedpokój
2.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 14/19	1) 50,03 m ² 2) 409/10.000 3) 11,45m ² (piwnica)	20.08.2026 r. godz. 11 ⁰⁰	96.000,00 zł	19 000,00 zł do dnia 14.08.2026 r.	parter 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w.c., przedpokój
3.	Mirosławiec Górny ul. Lotnictwa Polskiego 14/20	1) 47,74 m ² 2) 379/10.000 3) 9,24m ² (piwnica)	20.08.2026 r. godz. 12 ⁰⁰	92.000,00 zł	18 000,00 zł do dnia 14.08.2026 r.	parter 3 pokoje, kuchnia, łazienka, w.c., 2 przedpokoje

Przetargi odbędą się w budynku Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Księcia Sambora 4, w sali nr 13.

Warunkiem udziału w przetargu jest wnieśnienie wadium w wysokości podanej w tabeli przelewem na rachunek bankowy Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie nr 91 1130 1176 0022 2114 1520 0010 w Banku Gospodarstwa Krajowego w nieprzekraczalnym terminie wskazanym w tabeli z dopiskiem: „Przetarg na sprzedaż lokalu mieszkalnego położonego w Mirosławcu Górnym przy ul. Lotnictwa Polskiego 14/...”. Za osoby wnoszące wadium na przetarg uznaje się właściciela rachunku bankowego, z którego dokonano wpłaty lub osobę/osoby wskazane jako wpłacający w tytule wpłaty wadium.

W dowodzie wpłaty wadium powinna być wskazana osoba / osoby zamierzające nabyć nieruchomość.

Organizator zastrzega, że przysługuje mu prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

Informacje – Oddział Regionalny Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, tel. (91) 447 2026.

Ogłędzin lokali mieszkalnych można dokonać po wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z pracownikiem AMW Towarzystwa Budownictwa Społecznego „KWATERA” Sp. z o.o. pod numerem telefonu: 797-345-715 w poniedziałki w godzinach 10:00 – 18:00, od wtorku do piątku w godzinach od 8:00 – 15:00.

Umówienie spotkania celem okazania lokali jest możliwe również drogą mailową poprzez zgłoszenie na adres zachodniopomorski@amwkwaterra.pl.

Pełna treść ogłoszeń została wywieszona na tablicy ogłoszeń Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Szczecinie, przy ul. Potulickiej 2 / ul. Księcia Sambora 4 i opublikowana na stronie internetowej www.amw.com.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej.

Oddział Regionalny w Szczecinie

ul. Potulicka 2,70-952 Szczecin, skr. poczt. 1100
Sekretariat: tel. 91 447-20-00, Kancelaria: tel. 91 447-21-10, faks 91 447-20-01
e-mail: szczecin@amw.com.pl - www.amw.com.pl

CZYTELNIA

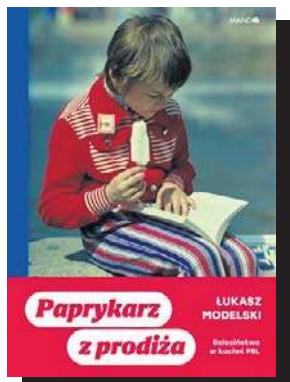
Będąc dzieckiem w Polsce Ludowej

Lukasz Modelski, dziennikarz, pisarz, twórca historycznych programów telewizyjnych i radiowych, ponownie wraca do czasów PRL. Tym razem przypominając gastronomiczną stronę systemu.

Bo i pod tym względem Polska Ludowa była swoistym fenomenem. Podanie na obiad kotleta było heroicznym zwycięstwem, pomarańcze pojawiały się tylko na Boże Narodzenie, a prawdziwy luksus miał smak Coca-Coli. Dzieciństwo upływało w cieniu kolejek i braków w zaopatrzeniu, za to z kluczem na szyi, historyjką z gumy Donald w kieszeni i wyjadana wprost z opakowania oranżadką w proszku.

Wszystko ma bowiem dwie strony, co w uczonej nomenklaturze towarzyszy miało swoją dialektyczną uzasadnienie. Bo choć problemy i absurdy były za komuny codziennością, to jednak – pisze Modelski – „na 1 maja zawsze świeciło słońce, lody Bambino z wolna ściekały z patyka, żółty napój pity z plastikowej torebki smakował świątowo, mleczne koktajle zostawiały wąsy, czereśnie jadało się prosto z drzewa, a w domu czekał makaron z jabłkami lub ryż z truskawkami. Do wyboru – na ciepło lub na zimno. Dzieciństwo, które przypadkiem przypadło na PRL”.

margra



Lukasz Modelski, „Paprykarz z prodiża. Dzieciństwo w kuchni PRL”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 55,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Joanna Opozda Ma sportowego chłopaka

Po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim tuż po ślubie w 2021 roku, aktorka długo była singielką. W ostatnim czasie u jej boku zaczął pojawiać się tajemniczy Damian, z którym miała już spotykać się wcześniej przez około cztery miesiące, jednak ich znajomość zakończyła się z powodu różnic w ważnych dla nich kwestiach. W czerwcu młodszy o 11 lat od Opozdy chłopak dostał od niej kolejną szansę. Pojawił się na urodzinowej kolacji aktorki, którą zorganizowała na początku lipca. Później para miała wybrać się do Porto. Pudełek ustalił, że Damian prowadzi profil „Sportowa Warszawka”. W mediach społecznościowych przedstawia się jako pasjonat sportu i imprez - szczególnie uwagę zwrócił na siebie, gdy przebiegł półmaraton w garniturze.

Agnieszka Kaczorowska Może lekko żyć samodzielnie

Po rozstaniu z Maciejem Pelą w 2024 roku tancerka wyprowadziła się z ich wspólnego domu na warszawskim Wawrze. Budynek trafił na sprzedaż dopiero niespełna dwa lata później. Oferta jego sprzedaży pojawiła się w maju tego roku, a został wyceniony na dwa i pół miliona złotych. Teraz Kaczorowska ogłosiła na Instagramie, że znalazła nowego właściciela. Tancerka zamieściła zdjęcie aktu notarialnego i dołączyła do niego refleksyjny wpis. „Zamykam rozdział ostatnich 7 lat życia. Czuję dziś ogromne wzruszenie. Przetrawiałam ten maraton. Jestem dumna, że byłam i jestem dzielna, odważna, silna. (...) Uff, mogę znów lekko żyć”.

Zbigniew Zamachowski Nie nadaje się na ojca?

Gościem podcastu „Bliżej” serwisu MamaDu była niedawno Monika Richardson. W trakcie rozmowy celebrytka odstąpiła kulisy swego małżeństwa ze Zbigniewem Zamachowskim. Okazuje się, że aktor miał wyjątkowo trudne relacje z dziećmi Richardson z poprzedniego związku – Tomkiem i Zosią. Jak przyznała, jej syn szybciej znalazł z nim porozumienie, natomiast między córką a jej ojczymem przez długi czas pojawiały się napięcia. - Zbyszek Zamachowski jest wielkim aktorem, jest artystą, ale moim zdaniem na ojca się nie nadaje wcale. Trochę to przykro brzmi, bo ma czwórkę dzieci, ale no nie. Dlatego nigdy nie chciałam ze Zbyskiem mieć dzieci – podsumowała.



FOT. SYLWIA DABROWA

Joanna Opozda po burzliwym rozstaniu z Antkiem Królikowskim długo była singielką. Ale chyba znowu z kimś się spotyka

Michał Wiśniewski Zgadywał podczas rozprawy

W miniony poniedziałek w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadło orzeczenie w sprawie rozvodu Michała i Poli Wiśniewskich. Żadna ze stron nie pojawiła się jednak na rozprawie. Pola przebywała na wakacjach, natomiast Michał miał zobowiązania zawodowe. Dziś już wiadomo, że wokalista brał udział w nagraniu do nowego programu rozrywkowego Polsatu – „Hitster. Muzyczna gra przebojów”. Jego uczestnicy muszą odgadnąć, z którego przedziału czasowego pochodzą prezentowane im utwory. W muzycznej rywalizacji udział weźmie kilkanaście gwiazd, m.in. Edyta Górniak z synem Allanem, Justyna Steczkowska z synem Leonem, Roksana Węgiel i Kevin Mglej, Paulina Sykut-Jeżyna i Krzysztof Ibisz, Agnieszka Hyży i Grzegorz Hyży oraz Mandaryna i Michał Wiśniewski.

Anna Lewandowska Wypoczywa nad morzem bez dzieci

Przed przeprowadzką do USA, celebrytka wraz z mężem cieszy się wolnym czasem w Europie. Najpierw Lewandowscy w towarzystwie Mariny i Wojtka Szczęsnych bawili się na festiwalu muzycznym Open'er w Gdyni. Teraz wybrali się gdzieś nad ciepłe morze. Na instagramowym profilu celebrytki pojawiła się seria fotografii, na których widać ją z mężem na pokładzie jachtu, w przezroczywej wodzie oraz na skalistym wybrzeżu. „Letnie dni” – podpisała Lewandowska wpis. Wszystko wskazuje, iż jest to urlop tylko we dwoje i małżeństwo wypoczywa bez dzieci. Potwierdzają to kolejne zdjęcia, którymi pochwalił się we wtorek wieczorem sportowiec. Na wszystkich fotografiach para pozuje sama lub każde z małżonków osobno.

Joanna Racewicz Będzie zawsze po swojej stronie

Na instagramowym profilu dziennikarki pojawiły się zdjęcia ze ślubu, który... wzięła sama ze sobą. Odziana w białą suknię Racewicz wyznała internautom, iż zdecydowała się na ten wyjątkowy krok po długiej drodze odnajdywania siebie na nowo. Nie ukrywała, że ma za sobą lata funkcjonowania w trybie spełniania cudzych wymagań. Pomogło jej dopiero spotkanie z innymi kobietami, które nie próbowały jej zmienić, lecz pomogły w odnalezieniu własnej tożsamości. „Symboliczny Ślub ze Sobą. Moja najpiękniejsza ceremonia. Moment, w którym pierwszy raz od lat możesz powiedzieć: „Wybieram siebie”. Ta chwila zostawia spokój. Czułość. Łagodność. Poczucie bezpieczeństwa. Obietnicę, że będziesz po swojej stronie” – napisała.

Klaudia Halejcio Ma świetną córeczkę

Celebrytka urodziła córkę w 2021 roku. Od tamtej pory dziewczynka często pojawia się w mediach społecznościowych mamy i towarzyszy jej w zawodowych aktywnościach. Teraz w wywiadzie dla Party Halejcio zdradziła, że Nel zarobiła pierwsze pieniądze, mając zaledwie 3 lata. - Na razie jest to dla niej forma zabawy. Jest w tym świetna, nie mogę powiedzieć. Jest świetna, widzę to wielokrotnie na planie. Pracowałam z różnymi dziećmi, sama jestem dzieckiem, które wyrosło na planie, więc widzę, jak się z nią pracuje. Jak robiliśmy różne kampanie, gdzie zawsze jest ktoś dedykowany, czyli osoba, która zajmuje się tylko dziećmi na planie, to ona powiedziała, że nigdy w życiu przez całą swoją karierę nie widziała takiego dziecka – obwieściła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Horoskop dzienny to wskazówka, by zadbać także o siebie.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność zaskoczy otoczenie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe plany i odważne pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zaowocuje sukcesem. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę na relaks.

Byk (20.04 - 20.05)
Optymizm będzie Twoim atutem. Horoskop dzienny zapowiada, że krótka podróż lub nowe wyzwanie przyniosą inspirację.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi nie bać się zakończyć spraw, które Cię obciążają.

Rak (22.06 - 22.07)
Będziesz w dobrym nastroju. Horoskop dzienny na piątek mówi, że uśmiech otworzy nowe drzwi.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pozwoli uniknąć stresu. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał wyciszeniu.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi działać śmiało, ale pamiętać też o uważnym słuchaniu innych.

Waga (23.09 - 22.10)
Skup się na innych. Horoskop dzienny na piątek mówi, że gest życzliwości wróci do Ciebie szybciej niż przypuszczasz.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny radzi wykorzystać okazję, by rozwinąć pomysł i poznać kogoś nowego.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój i cierpliwość przyniosą efekty. Horoskop na dziś zapowiada, że miła rozmowa poprawi relacje i doda Ci energii.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny to wskazówka, by zaufać intuicji – zyskasz dzięki temu przewagę.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dzisiaj dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niemiłosiernie męczyła się z niższymi rywalami.

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszyły już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradziła sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zamienników – Mikela Merino i Ferrana Torresab – którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju niemiłosiernie się męczyły i były dwukrotnie o krok od od-



Thibaut Courtois, bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebły sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradziła sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie musiała

wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostają Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Drugi ćwierćfinał odbędzie się w Los Angeles na SoFi Stadium w piątek, 10 lipca. Początek od godziny 21:00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć na stronie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmieciak

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalce, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarnini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasecka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piaseckiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasecka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział w decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

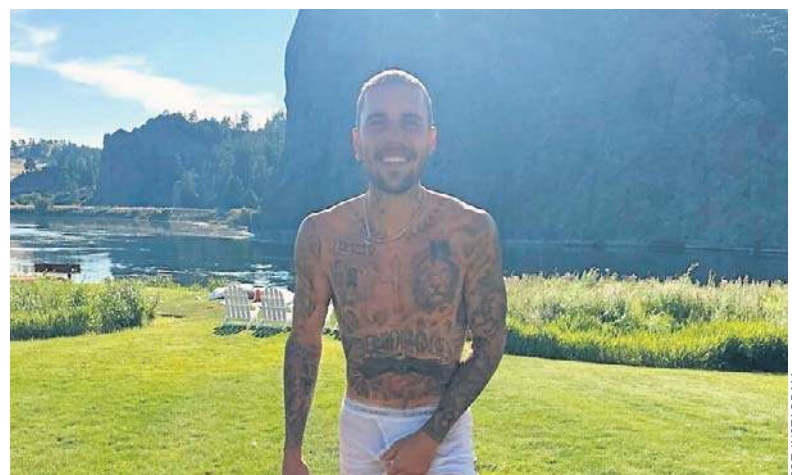
Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.



Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

Sport

PIŁKA NOŻNA

Jakub Kamiński dwa razy droższy niż Lukas Podolski. W Szombierkach zacierają ręce

Rafał Musioł

Jakub Kamiński już oficjalnie przenosi się z FC Koeln do Benfiki Lizbona. Kwota transferu jest drugą najwyższą w historii niemieckich „Kozłów”.

- Kiedy dzwoni do ciebie Benfica, nie zastanawiasz się dwa razy. Dla mnie to była łatwa decyzja, żeby wykonać kolejny krok w stronę europejskich pucharów, grać w jednym z największych klubów. Benfica była ku temu najlepszą opcją - oświadczył Jakub Kamiński za pośrednictwem strony portugalskiego klubu.

Wychowanek Szombierek Bytom i reprezentant Polski odchodzi z FC Koeln, które w zamian otrzyma z Benfiki 20 milionów euro. W historii „Kozłów” więcej kosztował tylko Anthony Modeste, sprzedany przed sezonem 2018/19

do chińskiego TJ Tianhai za 29 milionów euro. Z kolei Lukas Podolski, ikona i legenda FC Koeln, przeszedł stamtąd do Bayernu Monachium w 2006 roku za 10 milionów.

Jak już pisaliśmy z transferu Kamińskiego cieszą się także Szombierki. W ramach opłaty solidarnościowej do Bytomia trafi ok. 50.000 euro. Dwa miesiące temu na definitywnej przeprowadzce z Wolfsburga do Kolonii czwartoligowiec też zarobił - 13.750 euro., a w 2022 roku, gdy Kamiński odchodził z Lecha do Wolfsburga, 25.000.

Kontrakt z Benfiką został podpisany na pięć lat. W derbach Lizbony zapowiada się więc na mocne starcie reprezentantów Polski. Od roku w FC Porto, które sięgnęło po mistrzostwo kraju, występuje Jan Bednarek, a nieco później dołączyli do niego Jakub Kiwior i Oskar Pietschewski.



Jakub Kamiński będzie grał w Benfice Lizbona do 2031 roku

KRÓTKO

Siatkówka

Jastrzębie wciąż w elicie

W sezonie 2026/2027 wystąpi drużyna pod nazwą Jastrzębie Barkom. Jastrzębska Spółka Węglowa przestała sponsorować siatkarzy JSW Jastrzębskiego Węgla i ten zespół musiał wycofać się z PlusLigi. Jastrzębie-Zdrój jednak nadal będzie miało zespół w ekstraklasie. To efekt uzgodnień z władzami miasta przy udziale Adama Gorola, członka Rady Nadzorczej Polskiej Ligi Siatkówki oraz sponsora strategicznego klubu. W nowym sezonie zagra drużyna pod nazwą Jastrzębie Barkom.

Do tej pory, od sezonu 2022/2023, w PlusLidzie grał Barkom Każany Lwów. Ukraiński zespół występował w roli gospodarza w Krakowie, Wieluniu, Tarnowie i Elblągu. - Otrzymałem zaproszenie od prezesa Adama Gorola do współpracy w Jastrzębiu-Zdroju. Uważam, że jest to bardzo dobre miejsce do rozgrywania meczów w roli gospodarza - mówi Oleg Baran, właściciel Barkomu. Prezesem Jastrzębia Barkomu zostanie Gorol, a trenerem Andrzej Kowal. W składzie będzie sześciu Polaków w tym jeden adept Akademii Talentów Jastrzębskiego Węgla. Będzie też kilku Ukraińców. (TK)

KOSZYKÓWKA

Czarni rozpoczną nowy sezon meczem z mistrzem

Jakub Lisowski

Spotkaniem Trefla Sopot z Dzikami Warszawa 2 października rozpocznie się sezon 2026/27 ekstraklasy koszykarzy. Na inaugurację sezonu Energa Czarni Słupsk podejmą Legię Warszawa.

Pierwszym akcentem nowego sezonu tradycyjnie będzie turniej o Superpuchar Polski im. Adama Wójcika, który zaplanowano na 26 i 27 września. Zagrają medaliści ostatniego sezonu (mistrz Legia Warszawa, wicemistrz Orlen Zastal Zielona Góra, brązowi medaliści Dzikie Warszawa) oraz zdobywca Pucharu Polski - Energa Trefl Sopot.

Runda zasadnicza ekstraklasy potrwa od początku października do początku maja 2027. Faza play-in z udziałem drużyn z miejsc 7-10 po sezonie zasadniczym zostanie rozegrana 8 i 10 maja 2027 r. Początek fazy play-off zaplanowany jest na 13 maja 2027 r. Mistrza Polski 2027 poznamy najpóźniej 21 czerwca.



Krzysztof Szablowski poprowadzi Czarnych w sezonie 2026/27

PLAN 1. KOLEJKI

1. kolejka Polskiej Ligi Koszykówki w sezonie 2026/27
- 2 października: Energa Trefl Sopot - Dzikie Warszawa
- 3 października: Twarde Pierniki Toruń - King Szczecin
- 3 października: Enea Astoria Bydgoszcz - Zastal Zielona Góra
- 3 października: Energa Czarni Słupsk - Legia Warszawa
- 4 października: Tauron GTK Gliwice - MKS Dąbrowa Górnicza

4 października: PGE Start Lublin - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski

4 października: AMW Arka Gdynia - WKS Śląsk Wrocław

5 października: Anwil Włocławek - Górnik Zamek Książ Wałbrzych

Czarni budują teraz skład na nowy sezon. Chcą być zespołem walczącym o udział w play-offach. Ostatni sezon zakończyli na 14. miejscu.

©P

PIŁKA NOŻNA

Raków pozyskał piłkarza i zagrał dwa sparingi na obozie

Jacek Sroka, Tomasz Kuczyński

Piast Gliwice na zakończenie zgrupowania w Opalenicy zremisował z Miedzią Legnica.

Piłkarzem „Medalików” został Adin Molnar. 22-latek trafił do klubu z MTK Budapeszt. Węgier podpisał kontrakt do 2030 r. z opcją przedłużenia.

Molnar urodził się 18 czerwca 2004 roku w Segedynie. Ma 181 cm wzrostu i gra na pozycji wahadłowego lub ofensywnego pomocnika. Jest drugim Węgrek w historii Rakowa po Peterze Barathcie - pomocniku występującym w jego barwach w latach 2024-25.

Podopieczni trenera Dawida Krocza doznali pierwszej porażki w trakcie letnich przygotowań ulegając (3:4) SV Zulte Waregem grającemu w belgijskiej ekstraklasie. Spotkanie skła-



Adin Molnar zagrał w Rakowie

dało się z dwóch 30-minutowych połów, a hat-trickiem popisał się Adam Basse. Później Częstochowianie w najmocniejszym składzie przegrali (1:2) z wicemistrzem Grecji Olympiacosem, choć prowadzili po gołu Jonatana Brunesa. A na zakończenie obozu remis z Miedzią Legnica 2:2. ©P

PIŁKA NOŻNA

Zagłębie Lubin sprowadzi Szymczyka

Piotr Janas

KGHM Zagłębie Lubin wciąż poszukuje napastnika. Po fiasku kolejnej próby ściągnięcia Leonardo Rochy, Miedziowi zwrócili swą uwagę w stronę Filipa Szymczyka.

To 24-letni napastnik, mogący grać także na skrzydle. Były młodzieżowy reprezentant Polski jest wychowankiem Lecha Poznań i choć zagrał w jego barwach aż 120 razy, to nigdy nie stał się przy Bułgarskiej pierwszoplanową postacią. Ostatni rok spędził na wypożyczeniu w Royal Charleroi, ale - mówiąc delikatnie - nie podbił ligi belgijskiej. Bilans 280 minut w 16 występach, 0 goli i 0 asyst mówi sam za siebie. Szymczyka doskonale zna dyr. sportowy Zagłębia Rafał Ulatowski. ©P